Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

LISTA NAGRÓD PLEBISCYTU „WIADOMOŚCI LITERACKICH"

Dziś 6 stron

WIADOMOŚCI LITERACKIE

TYGODNIK

Oddział „Wiadomości Literackich" w Paryżu, 123, boul. St. Germain, Księgarnia Gebethnera i Wolffa

Cena numeru w Paryżu zł. 1.—

Cena 80 groszy

Nr. 16 (172) Warszawa, Niedziela 17 kwietnia 1927 r. Rok IV

Solaria—państwo słońca

Wywiad własny „Wiadomości Literackich"

Florencja, w marcu 1927.

Niedawno powstał we Florencji nowy kierunek literacki, którego przedstawiciele grupują się wokoło miesięcznika „Solaria" (Solaria = państwo słońca). Ruch ten, aczkolwiek istnieje dopiero od dwóch lat, zwrócił już na siebie uwagę krytyków i czytającej publiczności. O „Solarii" coraz więcej się mówi, coraz więcej się pisze. Wydało mi się tedy wskazane, przeprowadzić o nowym prądzie wywiad z jednym z głównych jego przedstawicieli — p. Raffaello Franchim.

— Jak właściwie powstał kierunek reprezentowany przez pana?

— Aby rozumieć genezę powstania naszego ruchu, należy cofnąć się o kilkanaście lat wstecz, do epoki przedwojennej. Jak panu wiadomo, na początku bieżącego stulecia powstał we Florencji prąd literacki koncentrujący się dokoła pisma „La Voce" („Głos"). Był to ruch o charakterze eklektycznym, o podłożu szeroko kulturalnem, o dążeniach estetyczno - filozoficznych, raczej abstrakcyjnych, niż praktycznych. Należeli doń ludzie najrozmaitsi, często biegunowo sobie przeciwni, złączeni tylko głębokim szacunkiem dla europejskiej tradycji kulturalnej i pragnieniem zrealizowania jej w dziele sztuki. Głównymi przedstawicielami tego kierunku byli: Papini, Soffici, Prezzolini, Slataper i t. d.

Lecz prędko wśród zwolenników nowego prądu powstała scysja. Promotorem jej był Soffici, który wraz z kilkoma przyjaciółmi założył w r. 1913 pismo „Lacerba", będące poniekąd antytezą „La Voce". „Lacerba" wypowiadała walkę tradycji i kulturze w imię naiwnej pierwotności, bezpośredniości, powrotu do natury, futuryzmu w literaturze, kubizmu w sztuce, imperjalizmu w polityce, bezwzględnej swobody płciowej w etyce.

— Jakież były wyniki tej scysji?

— Prawie żadne. Niebawem wybuchła wojna i pogodziła przeciwników, zmuszając ich do zaniechania sporów estetycznych i do zajęcia się sprawą bardziej żywotną: obroną kraju przed nieprzyjaciółmi. Ani okopy wojenne, ani pole bitwy nie są środowiskiem nadającem się do dyskusyj artystycznych.

— A potem?

— Potem wojna się skończyła, lecz prądy estetyczne nieodrazu odżyły. Po wielkim wysiłku materjalnym i moralnym nastąpił okres wyczerpania, prostracji, apatji umysłowej. Stan ten trwał dość długo, że wreszcie przedstawiciele dawnych prądów przedwojennych poczęli wołać, iż młodzi nie mają siły w sobie, nie są w stanie stworzyć nowych wartości, wnieść nowego życia do literatury i sztuki.

— Czy tak było w istocie?

— Nie, i za dowód może służyć powstanie, po kilku latach wypoczynku, szeregu nowych kierunków literackich. Jeden z ważniejszych to kierunek rzymskiej „La Ronda" („Warta"), którego głównym postulatem był powrót do zdrowej tradycji akademickiej w imię szacunku dla opanowanej techniki i poprawnej formy oraz opozycji przeciw wybrykom rozzuchwalonej, nie opartej na trwałych rzeczowych podstawach improwizacji.

— Dobrze, lecz co z tem wszystkiem ma wspólnego „Solaria"?

— Zaraz pan zobaczy. Obok poprawnych, lecz trochę zimnych stylistów z „La Ronda" zjawiają się ludzie, którzy, nie zrywając łączności z kulturą europejską i tradycją narodową, nie lekceważąc techniki i formy, nie ograniczają się jednak tylko do nich i dążą do zachowania praw żywej, oryginalnej indywidualności artystycznej. Ludzie ci zbierają się dokoła florenckiej „Solarii", łączącej w sobie kulturalizm eklektyczny dawnej „La Voce" z dążeniami stylistycznemi rzymskiej „La Ronda".

— Zatem „Solaria" jest czemś w rodzaju syntezy „La Voce" i „La Ronda"?

— Niezupełnie. Obok pierwiastków zapożyczonych od innych mamy w naszym prądzie coś nowego. Jest to dążenie do nadania dziełu sztuki charakteru harmonijnej całości, obejmującej i wyczerpującej jakiś szerszy problemat, podczas gdy wszystkie poprzednie kierunki były z zasady fragmentaryczne, ograniczały się do krótkich urywków i obrazków. „Solaria" jest reakcją przeciw fragmentaryzmowi w imię dzieła sztuki o większym zakroju. Ideałem naszym w dziedzinie literatury jest powieść, głównie psychologiczna; mistrzami — powieściopisarze francuscy ubiegłego stulecia, Balzac, Flaubert, oraz niektórzy Rosjanie, jak Dostojewskij, którego jednak nie przyjmujemy w całości, lecz tylko częściowo, z pewnemi zastrzeżeniami.

— Czem się tłumaczy ta dążność „Solarii" do stworzenia powieści włoskiej?

— Tłumaczy się zupełną dojrzałością, do jakiej wreszcie doszedł nasz język. Mojem zdaniem język każdego narodu dochodzi w swym rozwoju do pewnej fazy, kiedy nie wystarcza mu już wyrażanie się w formie liryki, epiki, dramatu lub noweli. I wtedy obiera sobie za wyraz formę literacką najtrudniejszą i wymagającą największej dojrzałości a zarazem giętkości stylu — powieść psychologiczną. We Francji ten okres dojrzałości stylistycznej przypadł na połowę zeszłego wieku; skąd niebywały rozkwit powieści francuskiej XIX stulecia. U nas we Włoszech powieść dotąd jeszcze prawie nie istnieje; próbowali ją stworzyć Fogazzaro

RAFFAELO FRANCHI
rysunek Prima Conti

i Verga, lecz nie znaleźli naśladowców. Dziś dopiero powstaje dążność do stworzenia naszej własnej powieści włoskiej— i „Solaria" jest właśnie wyrazicielką tej dążności.

— Jacy są przedstawiciele nowego prądu?

— Jest nas sporo, i to nietylko ludzi z Florencji i Toskany, lecz potrosze ze wszystkich prowincyj włoskich. Kierunek nasz tedy nie jest, jak wiele innych, wyłącznie regjonalny, lecz ogólnowłoski i nawet w zasadzie swej antyprowincjonalny. Z nazwisk wymienię tylko kilka: Bonawentura Tecchi, wykształcony na romantykach niemieckich, autor studjum o Wackenroderze i nowel realistycznych z życia ludu włoskiego; Arturo Loria, który dąży do stworzenia powieści o bogatej, ruchliwej akcji zewnętrznej, w rodzaju powieści włóczęgowskich Cervantesa lub powieści obyczajowych Balzaka; Giovanni Comiso, stylista i kolorysta; Alberto Carocci, nowelista o podłożu ludowem, a zarazem poeta, trochę pod wpływem d'Annunzia; Leo Ferrero; Giacomo de Benedetti, paru innych jeszcze.

— Mówiąc o innych, zapomniał pan o sobie. Wiem, że jest pan jednym z głównych przedstawicieli „Solarii" i ma już za sobą bogaty dorobek literacki.

— Twórczość moja wydaje mi się szeregiem akcyj i reakcyj. Każda moja następna książka jest poniekąd reakcją przeciw poprzedniej, i charakter ten posiadają już pierwsze moje próby literackie.

— Kiedy zaczął pan pisać?

— Zacząłem pisać będąc jeszcze dzieckiem. Jako dwunastoletni chłopiec drukowałem pierwsze poezje. W piętnastym roku życia wydałem książkę, której dotąd się nie wstydzę. Jest to drukowany w r. 1916 zbiór poemacików lirycznych prozą p.t. „Ruscellante", odznaczający się, obok pewnego młodzieńczego sentymentalizmu, dążeniem do efektów czysto muzycznych. Następna książka „Incantamento" („Zachwycenie", 1917) jest reakcją przeciw muzykalności pierwszego tomiku i szuka w sposób nawet przesadny efektów wyłącznie plastycznych. Z kolei następuje trzeci zbiorek „Luce sulle Case" (Światło na domach", 1918), będący syntezą dwu poprzednich: łączy on tendencję muzyczną z tendencją plastyczną, starając się je sharmonizować.

W tych pierwszych książkach dążyłem przedewszystkiem do doskonałości formy zewnętrznej, języka, stylu. Brak mi było jeszcze szerokiego rozmachu, ograniczałem się do krótkich poematów prozą. Lecz już do drugiego wydania „Luce sulle Case" (1920) dodałem utwór większych rozmiarów, który zdradza budzące się we mnie dążenie do stworzenia powieści.

— I dążenie to niebawem się urzeczywistnia?

— Tak, w powieści „Pocaterra", wydanej w r. 1924, o której, zdaje mi się, pisały w swoim czasie również „Wiadomości Literackie". Powieść ta składa się z dwóch części: pierwsza jest jeszcze szeregiem poemacików prozą; druga — już rzeczywiście powieścią, a raczej obszerną nowelą o charakterze autobiograficznym.

Tego pierwiastku osobistego staram się pozbyć w następnej książce „La Maschera" („Maska", 1925), przedstawiającej życie polityczne prowincji włoskiej, środowisko głęboko dla mnie antypatyczne, obrane umyślnie, aby uniknąć za wszelką cenę dygresyj osobistych. Widzimy tu więc znowu tę cechę mej twórczości, o której przedtem panu wspominałem: „La Maschera" powstała głównie jako reakcja przeciw „Pocaterra".

— A teraz wydał pan znowu nową powieść?

— Tak, „L'Amico dei Poeti" („Przyjaciel poetów"). Książka ta wyszła dwa miesiące temu. W swej dążności do unikania pierwiastków autobiograficznych stanowi ona dalszy ciąg tendencji zapoczątkowanej przez „La Maschera", lecz mimo to miejscami nieświadomie uwzględnia te pierwiastki. Książka zawiera szereg portretów współczesnych literatów i i artystów włoskich; jest zatem t. zw. „powieścią z kluczem".

— Czy wolno wiedzieć, jakie są pana projekty literackie na przyszłość?

— Dotychczas dość nieokreślone. Niedawno skończyłem „L'Amico dei Poeti" i niewiele się dotąd zastanawiałem nad tem, co teraz będę pisał. Czuję, że powieść psychologiczna długo jeszcze będzie mnie pociągała. A pole to ciekawe, różnorodne, bogate, dotąd w literaturze włoskiej niewyzyskane. Dużo, dużo jest tu do zrobienia.

Oskar Skarbek-Tłuchowski.

Kosmopolityzm literacki we Francji

Morand — Giraudoux — Larbaud

Kosmopolityzm literacki jest we Francji zjawiskiem bardzo dawnem i wnikającem głęboko w sferę życia umysłowego.

Łacińskie średniowiecze, włoski w. XVI, włosko-hiszpański w. XVII, anglogermańska epoka oświecenia i wczesny romantyzm, sięgający do skarbnic historycznych i mitologicznych wszystkich nieomal ludów świata parnasizm — wnosiły stale do literatury francuskiej nutę kosmopolityczną, łączącą się mniej lub więcej harmonijnie z tonami ściśle narodowemi.

Większość najwybitniejszych pisarzy francuskich należy w tym samym stopniu do świata całego, co i do Francji, mimo to utwory ich nie są pozbawione charakteru narodowego. Nawet Stendhal, polecając za życia dać na własnej płycie grobowej świadectwo swojej „medjolańskości" (Henri Beyle-Milanese), spoglądał na ukochane przez siebie Włochy i na „energicznych" Włochów z pewnego rodzaju oddalenia, po którem wyczuwa się z łatwością cudzoziemca.

Współczesny kosmopolityzm literacki we Francji ujawnia najcharakterystyczniej swe cechy w utworach Pawła Morand, Jana Giraudoux i Walerego Larbaud.

Kosmopolityzm Moranda bije w oczy samym już wyborem tematów, sylwetek, krajobrazów. Cykle nowel „Ouvert la nuit" i „Fermé la nuit" [illegible] powojennego różnych krajów, życia widzianego z okien sleepingu, obserwowanego w barach, dancingach, różnych „wesołych" norach miast europejskich. Jedynym w swoim rodzaju stylem, pełnym śmiałych skrótów, nieoczekiwanych zestawień, obrazów olśniewająco nowych, Morand opowiada niesłychanie żywo i dowcipnie historje ludzi epoki powojennej, pokolenia, w którem „mężczyźni szli do wojska, a kobiety dostawały pomieszania zmysłów". Poza żartobliwym i ironicznym stosunkiem autora do bohaterów czai się jego lękliwe współczucie dla nędz i bólów ludzkich, szukających ulgi w narkozie i rozpuście. Zwolennik teorji upadku Europy powojennej, przekonany o bankructwie przestarzałej cywilizacji Zachodu, znajdzie u Moranda potwierdzenie i ilustrację swej tezy, chociaż tego tematu autor nigdzie nie porusza bezpośrednio ani jednem słowem.

Utwory Moranda są niby filmami kinematograficznemi, w najlepszem znaczeniu: dają wizje ostre, barwne, pełne wyrazu, uwzględniające właściwości i efekty tła, na którem rozgrywa się akcja.

Świeże zetknięcie się Moranda z Południem i ze Wschodem przyniosło w dotychczasowym wyniku dwie książki: „Rien que la terre" i „Bouddha vivant". Pierwszą z nich autor nazywa „pisanym prozą poematem na cześć jedności kuli ziemskiej". W „Żywym Buddzie" Morand daje

PAWEŁ MORAND

obraz stosunków pomiędzy Wschodem i Zachodem. Wschód usposabia Moranda (tak materjalistycznie ujmującego życia w otoczeniu europejskiem) do mistycyzmu, do dociekań na temat życia zagrobowego, na temat różnych religij, „które w przyszłości zgrupują się w jakiś syndykat", albowiem: „żadna religja nie ma słuszności i każda ją ma, gdyż wszystkie stają w obronie ducha przeciwko materji..."

To swoje zajęcie się sprawami metafizycznemi Morand przypisuje wpływowi warunków naturalnych strefy równikowej. „Tam człowiek ustępuje miejsca naturze, a życie zaciera się wobec śmierci. Nie jest to przerażająca, ohydna śmierć zachodnia, lecz naturalne, pogodne prześliźnięcie się z jednego stanu do drugiego..." [1]).

JAN GIRAUDOUX

Coś z atmosfery powagi i głębi życia duchowego na Wschodzie zostało w błyskotliwym, beztroskim naogół kosmopolisie, który, wróciwszy do Europy, wyraża pragnienie, by mówiono o nim jak o Buddzie: „Skoro się poczuje wolny, obdarzy wolnością i innych, skoro dozna spokoju, zleje spokój i na innych".

Morand twierdzi [2]), że kosmopolityzm literatów francuskich dąży do ustalenia nowych, opartych na prawdzie i ciągłości stosunków między Francją a resztą świata; że nie jest to zjawisko groźne dla kraju, który, asymilując mnóstwo wpływów obcych, posiada jednak literaturę o cechach wybitnie narodowych. Podkreśla też fakt, że najgłębsze ślady na literaturze francuskiej wycisnęli pisarze, którzy przebywali dużo zagranicą: Chateaubriand, Stendhal, Rimbaud, Claudel, Lautréamont (Ducasse), Gobineau, Levet. Odosobnienie, w jakiem człowiek żyje na obczyźnie, objawia go dokładniej samemu sobie i narzuca potem jego krajowi, w wygnańcach wytwarza się przytem chęć wykrycia prawd powszechnych, dla których granice państwa nie istnieją.

Pogląd Moranda na rolę kosmopolityzmu literackiego streszcza się najdobitniej w słowach: „Skoro więc literatura jest karjerą w znaczeniu etymologicznem wyrazu, to powinna ona być przedewszystkiem międzynarodowym środkiem komunikacyjnym, najdoskonalszym, najlotniejszym".

Taką samą chęć zbliżenia między narodami na płaszczyźnie intelektualnej i duchowej wogóle wykazują utwory Giraudoux, który pragnąłby ustalić przedewszystkiem najściślejszy związek między autorem a jego czytelnikiem. „Otwierając jakąś książkę, czytelnik mówi do siebie: „Posłucham ładnej historji". Ja chciałbym, żeby, otwierając któryś z moich utworów, powiedział sobie: „Zetknę się z żywą duszą ludzką".

Z wojny, w której brał czynny udział, Giraudoux wyniósł wielki szacunek dla tej „żywej duszy ludzkiej", bez względu na narodowość jej posiadacza. W „Amica America" i „Siegfried et le Limousin" Giraudoux często zamyka oczy na życie dzisiejsze i stara się narzucić mu własny ideał, który, jak się autorowi zdaje, tkwi jednak in nuce w tak na pierwszy rzut oka do tego ideału niepodobnej rzeczywistości. Dlatego też dzisiejsze Niemcy Giraudoux przypominają raczej Niemcy z czasów pani de Staël, a jego Ameryka— Amerykę Waszyngtona.

Jeden z krytyków francuskich zaznaczył dowcipnie, że Giraudoux „uchyla tylko drzwi rzeczywistości, nie otwiera zaś ich naoścież, w obawie zobaczenia tego, co się poza niemi dzieje"...

Larbaud jest miłośnikiem literatur obcych i popularyzatorem ich na terenie Francji, z drugiej zaś strony zaznajamia zagranicę z literaturą ojczystą. Jest jednym z niewielu Francuzów, znających doskonale kilka języków obcych, a tak się umie wcielić w psychikę cudzoziemca, że, pisząc po hiszpańsku dla Argentyńczyków, cytuje klasyków hiszpańskich lub współczesnych pisarzy argentyńskich. Jego studja z zakresu literatury francuskiej od XVI — XX w. uważane są w Argentynie za klasyczne.

Takie same usługi Larbaud oddaje literaturze swego kraju w Anglji, gdzie spopularyzował takich autorów, jak Laforgue, Rimbaud, Claudel, Péguy, Giraudoux.

Dla Francji zaś Larbaud „odkrywał" Cherstertona, Conrada, Hardy'ego, Stevensona, Joyce'a, a także Hiszpanów: Ramona Gomeza de la Serna, Gabrjela Miro i Argentyńczyka Ricarda Guiraldes.

Zbratany od dzieciństwa z utworami autorów francuskich, których sława szeroka datuje zaledwie od wczoraj, w wieku młodzieńczym z zachwytem odkrywał cudzoziemców: „Walt Whitman!... Jakież horyzonty odsłaniały te wielkie wiersze, swobodniejsze niż wszystkie, jakieśmy widzieli dotychczas, i ten ton nowy, ten ton rozlewności lirycznej, powszedniej a proroczej".

Lata podróży po wszystkich dosłownie krajach europejskich i po Afryce, lata studjów w wielkich bibljotekach Zachodu pogłębiły i wysubtelniły u Larbauda znajomość obcych narodów i literatur, dały łatwość wżywania się w ich rozmaite sposoby myślenia i odczuwania. Bohaterami Larbaud są ludzie różnych narodowości, młodzi, piękni, inteligentni, bogaci, często mistycy i idealiści, wyolbrzymiający swoje przeżycia miłosne, w gruncie rzeczy — epikurejczycy. Postacie niewieście pociągają urokiem młodości i egzotycznego wdzięku. Same ich imiona — Fermina, Queennie, Florrie, Gertie, Concha — czyż nie brzmią jak cudzoziemskie nazwy pięknych, nieznanych kwiatów podzwrotnikowych?

Atmosfera poetycka, w jakiej Larbaud tworzy te postacie, przenika wszystkie jego utwory, nadając jego kosmopolityzmowi cechy przedziwnej szlachetności i wyjątkowego wykwintu.

Stanisława Jarocińska-Malinowska.

[1]) wywiad Charensola.
[2]) w wywiadzie z Lefèvrem.

Niewydane listy Mickiewicza do Sergjusza Sobołewskiego

Moskwa, w kwietniu 1927.

Wielce ujmująca, barwna postać Sergjusza Aleksandrowicza Sobolewskiego*), jednego z najbardziej poufnych druhów Puszkina i chyba jedynego z „przyjaciół—Moskali", którzy z Mickiewiczem nawet po powstaniu listopadowem pozostał w bliskich stosunkach, dotychczas nie doczekała się jeszcze wyczerpującego życiorysu, a zwłaszcza należycie nie zostały wyświetlone liczne bardzo stosunki Sobolewskiego z szeregiem znakomitości współczesnych, uwiecznione w ogromnej korespondencji, której szczupłą tylko część dopiero zdołano opublikować.

Zapalony bibljofil, istny globe-trotter i wybitny bibljograf, uznany w tym kierunku przez pierwszorzędnych specjalistów zachodnich, Sobolewski (zmarł w r. 1870) pozostawił po sobie bardzo cenną bibljotekę, obfitującą w rzadkości nielada, która, niestety, nie zachowała się w całości. Drogą licytacji została sprzedana przez spadkobierców w Lipsku, przyczem znaczną część książnicy nabyło Muzeum Brytyjskie, archiwum zaś Sobolewskiego, skrzętnie przezeń ułożone w kilkanaście tomów, dostało się w ręce hr. S. D. Szeremietjewa, znanego w swoim czasie zbieracza i wydawcy różnorakich materjałów archiwalnych i pamiętnikarskich. Jednak Szeremietjew pozostał obojętny dla tak ciekawego nabytku i zupełnie go nie wyzyskał. Zanosi się na to dopiero w chwili obecnej, gdy po nacjonalizacji zbiorów prywatnych owe sobolewsciana weszły w skład rządowego Archiwum Centralnego („Centrarchiw") w Moskwie.

Puścizną Sergjusza Sobolewskiego zainteresował się An. K. Winogradow, tłumacz na rosyjski „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego" oraz „Anhellego". Winogradow zabrał się skrzętnie do całkowitego opracowania archiwum i ostatnio na posiedzeniu moskiewskiego Towarzystwa Miłośników Książki wygłosił odczyt, zaznajamiający w zarysie ogólnym z zawartością 25 tomów — było ich kiedyś 28 — archiwum Sobolewskiego. Zawiera ono, jak się okazuje, także *sześć niewydanych listów własnoręcznych Mickiewicza*, pisanych w latach 1830 —1844. Listy te wejdą do pierwszej z całej serji publikacyj, poświęconych korespondencji Sobolewskiego, i obecnie są stopniowo przez p. Winogradowa przygotowywane do druku. Ten pierwszy tomik, który ma się ukazać w najbliższych miesiącach, prócz listów naszego poety, jako pièce de résistance, będzie zawierał kilkadziesiąt listów Prospera Mérimée do Sobolewskiego, świadczących o wielce przyjaznych węzłach, któremi złączeni byli znakomity nowelista francuski i dowcipny światowiec rosyjski, tak wielce popularny w świecie literackim dzięki swym niedrukowanym, często nie nadającym się do druku, ale zawsze ciętym epigramom.

Listy Mickiewicza są przeważnie charakteru osobistego i obfitują w szczegóły autobiograficzne.

Paweł Ettinger.

*) Jak wiadomo, był nieślubnym synem bogacza A. Sojmonowa i Anny Łobkowej i dzięki staraniom ojca został wpisany w poczet polskiej rodziny szlacheckiej Sobolewskich herbu Ślepowron; z tego powodu jeden z przyjaciół żartobliwie tytułował Sobolewskiego „Wasze Wysokoślepowronstwo". Por. moją notatkę o „Exlibrisach polsko-rosyjskich" w zeszycie VI krakowskiego czasopisma „Exlibris" za r. 1925.

Tomasz Mann o sobie

Wywiad własny „Wiadomości Literackich"

Warsztat pisarski Tomasza Manna jest raczej doskonale urządzonem laboratorjum chemicznem. Bezkształtne bryły rzeczywistości roztapia się tu w ogniu myślenia analitycznego — rozkładowy prąd dialektyki przeistacza żywe organizmy w szereg starannie sklasyfikowanych pierwiastków. Tomasz Mann umie myśleć logicznie. W latach 1915 — 1918, gdy tylko nieliczni z pośród pisarzy europejskich utrzymują się na trudnem stanowisku „au dessus de la mêlée", pisze swoje „Betrachtungen eines Unpolitischen". W przedmowie do tej książki powiada: „Pozostałość roli, nawyków adwokackich, stania ponad rzeczami, pozostałość braku przekonań, sofistyki poetyckiej, dającej rację temu, kto właśnie przemawia i kim w tym wypadku jestem ja, — niewątpliwie wszędzie coś z tego zostało, zaledwie przestało być nawpół uświadomione, — a jednak w każdej chwili to co mówiłem stanowiło najprawdziwsze przekonanie, najgłębsze moje uczucie". Mann rozkłada na głosy partyturę momentu dziejowego, z przenikliwością pierwszorzędnego dziennikarza określa polityczną postawę przeciwnika i uczciwie, pedantycznie analizuje swój własny stosunek do rzeczy. Tylokrotnie omawiany „Zauberberg" jest tylko uporządkowaniem wedle nowych praw rozbitej na pierwiastki rzeczywistości. Odnalezienie zasady, na której ten alchemik literatury dokonywa niespodziewanych, czasem zdumiewających połączeń, byłoby jednoznaczne z odkryciem magicznych źródeł jego twórczości. O tem wszystkiem myślałam, chodząc niespokojnie tam i z powrotem po hallu hotelu Europejskiego. Do pokoju Tomasza Manna narazie niepodobna się było dostać. Daremnie tłumaczyłam portjerowi, że gość niemiecki zamówił mnie już na dziesiątą rano. Po raz niewiadomo który otrzymywałam odpowiedź, która przecinała wszelką dyskusję: „Tak wcześnie gości się nie budzi". Dopiero po wielu wysiłkach, dorwałam się do telefonu—Tomasz Mann czekał na mnie od przeszło kwadransa—ubłagana pokojówka otworzyła mi drzwi numeru, kopnęłam jakieś buty ustawione do czyszczenia w przedpokoju, podałam rękę obcemu panu w staromodnym jedwabnym szlafroku, dowiedziałam się odeń, że raut P. E. N.'u był „zachwycający", potem zaś wielu innych rzeczy, które stanowią już istotną treść wywiadu.

— Piszę teraz krótką powieść o Józefie i jego braciach — mówi Tomasz Mann. — Umieszczam ją w jakimś 1400—1500 r. przed narodzeniem Chrystusa. Będzie tam mowa o pobycie Józefa w Egipcie, o wielbiądach, tłumaczeniu snów o wszystkich szczegółach, które przytacza Biblja. Wszystko tak jak naprawdę było, jeśli oczywiście kiedykolwiek było — dodaje z usmiechem. — Historja ściśle egipska.

— Zdaje się, że Egipt interesuje pana już oddawna?

— O tak. Zresztą Egipt zwiedziłem bardzo dokładnie. Byłem w Luksorze, w dolinie Trzech Króli... Dzisiejsi egiptolodzy znają Egipt nie gorzej niż własne czasy. Materjał, jakim się rozporządza, jest niesłychanie bogaty.

Z „Pariser Rechenschaft" pamiętam, jak chętnie mówi Tomasz Mann o rzeczach egipskich. Najwidoczniej „hiszpański" Hans Castorp prowadzi do egipskiego Józefa. Chciałabym się dowiedzieć, jak dojrzewają pomysły w wyobraźni twórczej wielkiego pisarza. Ale tego rodzaju pytania należy stawiać ostrożnie.

TOMASZ MANN
karykatura Władysława Daszewskiego

— Czy można wiedzieć, jak pan pracuje?

Tomasz Mann niezbyt dokładnie zrozumiał moje intencje.

— Przed południem — odpowiada. — Po południu załatwiam już tylko korespondencję, która z roku na rok staje się coraz większa. Dawniej pracowałem także i po nocach, ale nocna praca, mimo pozornych zalet (ciszy i nieograniczenia czasu), męczy nerwowo i psuje cały następny dzień.

— Właściwie nie o to mi idzie, — próbuję przerwać Mannowi i rzucam niebezpieczne słowo, — na myśli miałam raczej przebieg procesu twórczego.

— To naprawdę trudno mi przyjdzie sformułować. —Mann odpowiada na każde pytanie, ale jest przytem po romańsku wstrzemięźliwy. — W każdym razie nigdy nic nie wynajduję. Wynalazczość pisarska nie jest moją mocną stroną. Materjału dostarcza mi zawsze rzeczywistość. Nie znaczy to, żebym musiał dokładnie kopjować ludzi i zdarzenia. Moje powieści są wykładem (Mann używa słowa „Ausdeutung") rzeczywistości, tak jak to sobie wyobrażał Goethe. Z tem też wiąże się ta masa szczegółów, jaką wprowadzam do powieści. Szczegóły są jakby wyjaśnieniem rzeczywistości, jej uzasadnieniem wewnętrznem.

— Czemu przypisuje pan to lubowanie się w szczegółach u dzisiejszych powieściopisarzy?

— Powieść jest dziś tem, czem przed laty był epos. Nic dziwnego, że mówi o naszych smutkach i radościach, pracach i zabawach. Można w niej jeszcze posłyszeć dawne partje liryczne, coś jakby odległe dźwięki harf, które raz po raz odzywają się u powieściopisarzy północnych. Chociażby u Hamsuna. Stąd też pochodzi rozłożystość jej toku. Nowela jest już bardziej psychologiczna.

— A więc nie boi się pan zaniku akcji w powieści współczesnej?

— Zaniku akcji? Pewnie. Jest coś podobnego w dzisiejszym sposobie pisania. Powieść idzie teraz w dwu kierunkach. Z jednej strony mamy powieści intelektualne, wsparte na teorjopoznawczym stosunku do rzeczywistości, coś w rodzaju mniej lub więcej zawiłej architektury myślowej. Z drugiej — powieści o niezwykłych przeżyciach, wszystko jedno wewnętrznych, czy zewnętrznych, podróże nadzwyczajne, pejzaże egzotyczne, zdarzenia przerastające przeciętną normę. Czy pani zauważyła, jak wiele się teraz pisze romansów podróżniczych?

Tak, to prawda. Przychodzi mi na myśl, że powieści Tomasza Manna są też pełnemi przygód wycieczkami w niezwykłe środowiska. Ale trzeba się już pożegnać. Mówimy jeszcze o sztuce Klausa Manna (syna Tomasza) „Anja und Esther", którą przed rokiem mniej więcej wystawiła berlińska „Junge Bühne". Mann macha ręką:

— Warjactwo — mówi, a potem dodaje. — Takie złe zresztą nie było...

Mann nie powiedział mi, jaka jest zasada jego twórczości. Mogłam zresztą przypuszczać, iż najważniejszą przeszkodą był tu współpracownik jednego z pism codziennych, który zaraz po mnie „interviewował" znakomitego pisarza. Po południu tego samego dnia Tomasz Mann wygłosił odczyt „O wolności i wytworności". Odczyt ten dowiódł, że myśl filozoficzna autora „Buddenbrooksów" idzie po linji zakreślonej przed laty przez poetów klasycyzmu niemieckiego. Dwie grupy, na jakie Mann dzieli championów literatury światowej (Schiller, Dostojewskij, Goethe, Tołstoj) są tylko przeniesieniem w dziedzinę etyczną schillerowskiego podziału poezji na naiwną i sentymentalną. Nienadarmo, jak Schiller i Goethe, Tomasz Mann sam komentuje swoje własne dzieła.

Regina Reicherówna.

Zdemaskowany Kolumb

Co mówi Marjusz André

Paryż, w marcu 1927.

Marjusza André poznałem w r. 1923 w Warszawie przy pociągu odjeżdżającym do Paryża. W tym czasie przejazd przez Niemcy nie był wesoły dla Francuzów i Polaków, ale łagodzącą dla nas okolicznością był hiszpański zewnętrzny wygląd mego znajomego, — dziś przyjaciela, — którego brano za prawdziwego Iberyjczyka, a raczej za syna Kastylji. Egzotyczność wyglądu Marjusza André odpowiada egzotyczności jego życia i jego poetycznej twórczości.

Marjusza André niema potrzeby zjednywać dla Polski, bo jest z nią zjednoczony przez szczęśliwe małżeństwo z Polką, a dzieci na obczyźnie po polsku i francusku wychował, czego tu nie robi wielu t. zw. inteligentnych Polaków, żonatych z t. zw. „inteligentnemi Polkami", a dzieci swe wynaradawiających...

Marjusz André jest monarchistą bezinteresownym, bo baśnie o cudownych królewnach i walecznych królach są przecież piękne, a dialektyka przyjaciela Marjusza André, Karola Maurras, przywódcy monarchistów i świetngo poety, tak przekonywająca!... Ale nie myślcie, że Marjusz André jest reakcjonistą.

MARJUSZ ANDRÉ

Od lat czterech siadujemy każdego ranka w kawiarni Flory, i on monarchistycznie, a ja socjalistycznie wymyślamy na burżuazyjnych snobów. I to nas z sobą łączy.

Marjusz André jest monarchistą, bo jest tradycjonalistą, a zmaterjalizowana współczesność razi jego smak poety. Szczerem sercem kocha lud i myśli widocznie, że królewicz z bajki zejdzie na ziemię i stanie się mądrym monarchą. Ten monarchista z natury jest rewolucjonistą. Gdyby cudem republika zamieniła się w monarchję, a król zawiódł jego nadzieje, to mniemam, że wśród wywracających tron królewski w pierwszej linji ujrzelibyśmy Marjusza André.

Ale przedewszystkiem jest poetą i patrjotą ukochanej Prowancji (skąd pochodzi), poezje swe w języku prowansalskim tworzącym i w literaturze południa Francji zajmującym jedno z królewskich miejsc. To berło królewskie w poezji prowansalskiej przyznać mu muszą i intelektualiści republikańscy. Sława jego datuje się od r. 1892, kiedy został laureatem poezji felibryjskiej.

Odrodzenie i rozkwit literatury prowansalskiej poczyna się od r. 1850, z jej genjuszem i odrodzicielem, wielkim epikiem, Mistralem, autorem nieśmiertelnej „Mireille" na czele. Marjusz André należy do trzeciego pokolenia poetów prowansalskich, t. zw. felibrów. Ostatni jego poemat „Koszyk z pomarańczami" jest koroną jego poetyckości i pięknych opisów ziemi i krajów dalekich Afryki i Ameryki Południowej, zwiedzonych przezeń w czasie karjery konsularnej, którą dla poezji porzucił. Podróże te nastręczyły mu motywy do pieśni miłosnych, oryginalnych, zmysłowych, i rozumnych, jasnych a harmonijnych. Jest w tych wierszach potęga dłuta Michała Anioła i miękkość Benvenuta Cellini.

Marjusz André jest też oryginalnym krytykiem i historykiem i biczem bożym na fałszywych poetów i dziejopisarzy. Można się z nim nie godzić, ale liczyć się trzeba z jego nieubłaganą analizą historyczną czy literacką. Prof. Fortunat Strowski dowcipnie mówi o nim: „Prawdopodobnie niczego nie nauczył starych, nie poprawił ani jednego z młodych, których krytykował, ale zato oddał usługę bardzo młodym".

Fragmentarycznie dałem sylwetkę Marjusza André, ale ten fragment wystarczyć powinien, by zrozumieć, że najnowsza jego książka „La véridique histoire de Christophe Colombe", która z całą pewnością wywoła sensację literacką i polityczną, jest pióra nie blagiera, ale wybitnego pisarza. Przed ukazaniem się książki *) poprosiłem Marjusza André o wywiad dla „Wiadomości Literackich", tem bardziej, że postać kosmografa polskiego, Stobnicy z Krakowa, zajmuje w epilogu tego ciekawego a prawdziwego romansu historycznego przednie miejsce.

— Publikacja kilku rozdziałów „Krzysztofa Kolumba" w dwóch wielkich miesięcznikach zwróciła powszechną uwagę. Zdano sobie sprawę, że rozwala pan historję oficjalną i popularną w sposób bezlitosny, z argumentami i dokumentami, które trudno odeprzeć. Są jednak ludzie żałujący, że kładzie pan kres jednej z najpiękniejszych legend świata.

— Kocham i szanuję legendę, — odpowiada mi żywo André, — która daje piękno, marzenie, poezję i szlachetny przykład w historji ludzkości, i jestem przeciwny pomniejszaniu takiej legendy w książce przeznaczonej dla szerszego ogółu. Taka praca winna być udziałem erudytów. To się jednak nie tyczy mojej książki, bo ta legenda jest kłamliwa i szkodliwa, a została wymyślona nie przez zbiorowy entuzjazm ludowy, lecz przez samego Kolumba i jego syna. Nie służy ona ideałowi, religji, rasie, ojczyźnie, lecz tylko jednemu człowiekowi: Kolumbowi, który ją wymyślił przez egoizm, próżność, kłamstwo i potwarz i w swoim własnym interesie. Legenda ta jest też szkodliwa, bo Kolumb, chcąc się wywyższyć, zelżył w swych pismach cały naród hiszpański. Mówię „naród", bo ofiarą tej baśni jest „naród", tak jak i mężowie stanu, a zwłaszcza marynarze hiszpańscy z końca XV w., bezimienni, anonimowi bohaterzy, bez których bezprzykładnej odwagi i abnegacji ta cudowna epopea odkrycia Ameryki, która jest sławą Hiszpanji i Portugalji, byłaby niemożliwa. Ja niszczę więc, i zdaje mi się, że pierwszy to czynię w sposób całkowity, obrzydliwą legendę, będącą wielką *mistyfikacją historyczną*, strącam z piedestału fałszywego bohatera, który przecież, jak to wykazuję, nie pozbawiony jest i zalet, lecz rehabilituję naród i rasę. Miałem zamiar stworzyć dzieło rekonstrukcji, a nie zaszczenia. Nie pomniejszam piękna historji świata, raczej je powiększam, mówiąc poprostu prawdę.

— Powiedział pan, że książka ta kończy się niespodzianką, specjalnie interesującą Polaków. O co tu chodzi?

— Tak! — z radosnym uśmiechem odpowiada André — moja książka kończy się istotnie efektem teatralnym. Opowiadam dość obszernie w pierwszym rozdziale, jak większość ziem, odkrytych z końcem XV i z początkiem XVI w., była długo przedtem nakreślona na mapach geograficznych. Niektóre z tych naszkicowań są już wytłumaczone, inne — nie i zostały tajemniczemi znakami. Najwięcej tajemnicze odkrycie polega na tem, że w rzeczywistości Ameryka nie była odkryta, t. j., że kraje wynalezione przez Kolumba, Cabota i Vespuccia tworzyły kontynent oddzielony od Azji, — kiedy to Hiszpanie przeszli międzymorze Panamskie i ocknęli się przed ogromem Oceanu Spokojnego. Odkrycie to miało miejsce w r. 1512, a kosmograf polski Stobnica wydał już przedtem w Krakowie mapę geograficzną (w skrócie, ale w linjach zasadniczych), gdzie odnajdujemy nietylko międzymorze Panamskie, lecz także i brzeg zachodni Ameryki Południowej, zakwalifikowanej jako „terra incognita". Jak wytłumaczyć tę zaiste zadziwiającą tajemnicę, sam nie wiem. Przenikliwość uczonych polskich ma obszerne pole do wysiłku. Ta mapa była zresztą już reprodukowana w atlasie Kretschmera „Die Entdeckung Amerikas". Obecnie robię z niej kopje, które będą wystawione w witrynach kilku wielkich księgarń paryskich. Jedną z nich, osobiście przeze mnie zrobioną, ofiarowuję za pośrednictwem pana „Wiadomościom Literackim".

Hieronimko.

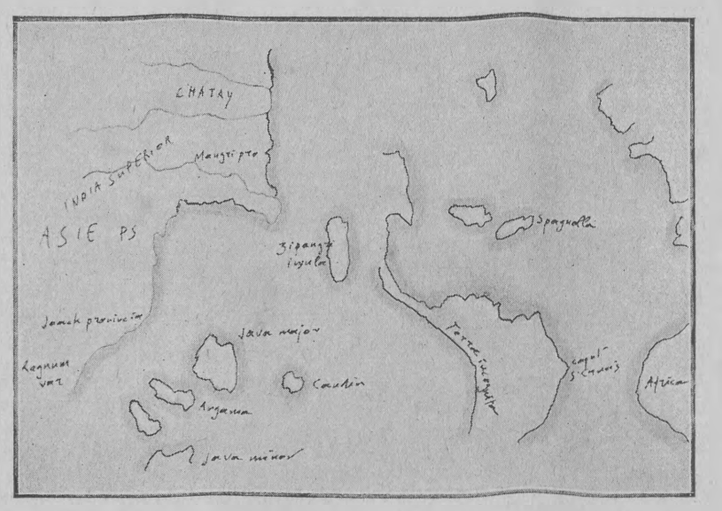

Mapa kosmografa Stobnicy

*) Książka wyszła już z druku.

Losy Studjum Słowiańskiego

Rozmowa z prof. Kazimierzem Nitschem

Kraków, w marcu 1927.

Prof. Kazimierz Nitsch, autor znakomitej pracy „Mowa ludu polskiego", redaktor „Rocznika Slawistycznego", szerszym kołom czytelników znany głównie z artykułów w „Języku Polskim" i z „Bibljoteczki Tow. Miłośników Języka Polskiego", stoi na czele Studjum Słowiańskiego, związanego ściśle z wydziałem filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Ze spisu wykładów na r. 1926/7 dowiadujemy się, że na Studjum Słowiańskiem prof. Nitsch wykłada: „Fonetykę opisową języków słowiańskich", „Elementy akcentologji - słowiańskiej", „Starożytności słowiańskie w świetle języka", nadto prowadzi seminarjum niższe języków polskiego i staro-cerkiewnego i seminarjum językoznawcze słowiańskie. Spis podaje również wykłady prof. Wędkiewicza p. t. „Polsko-rumuńskie stosunki intelektualne w okresie 1772—1914 r.", „Słowiańsko - romańskie problematy językoznawcze, związane z pasmem Karpat"; prof. Demetrykiewicza „Prahistorję ziem słowiańskich"; prof. Molé „Historję sztuki w Rosji przed Piotrem Wielkim", „Sztukę dalmatyńską w epoce renesansu i baroku", „Bizancjum i sztukę zachodnio - europejską", „Zabytki malarstwa średniowiecznego na Bałkanach" i seminarjum historji sztuki narodów słowiańskich. Zastępca prof. Moszyński wykłada „Kulturę ludową Słowian", „Ćwiczenia z etnografji słowiańskiej", a docent dr. Taszycki „Najważniejsze wiadomości z dziejów języka czeskiego i słowackiego", „Język łużycki" i „Gramatykę porównawczą języków zachodnio-słowiańskich".

Wypisawszy sobie te pozycje Studjum Słowiańskiego, jadę na Salwator, do willi Gontyna nr. 12, aby u organizatora Studjum zasięgnąć bliższych informacyj.

Prof. Nitsch jest zdziwiony.

— „Wiadomości Literackie" interesują się Studjum Słowiańskiem?! Niespodzianka. Ta sprawa, zdawałoby się tak ważna, dotychczas niewielu znalazła u nas zwolenników i zainteresowanych.

Muszę uzupełnić przedewszystkiem wykaz wykładów na Studjum. Prócz zamieszczonych w spisie zyskaliśmy jeszcze dwóch zastępców profesorów. Dr. Żiłyński wykłada „Najdawniejsze zabytki języków ruskich" i „Fonetykę opisową języka małoruskiego" i prowadzi ćwiczenia proseminarjum i seminarjum języków ruskich, a Bohdan Łepki wykłada „Literaturę Wielkiego Księstwa Kijowskiego w zarysie" i „Życie i dzieła M. Wowczaka", pierwszego małoruskiego powieściopisarza ludowego, i prowadzi ćwiczenia z zakresu odrodzenia literatury od Kotlarowskiego do Szewczenki.

— Liczebnie przedstawia się więc Studjum Słowiańskie pokaźnie?

— Tylko pozornie. Zaanektowaliśmy, jak pan widzi, wykłady z zakresu historji sztuki i filologji romańskiej. W rzeczywistości mamy jedynie 3 katedry etatowe, a od dn. 1 kwietnia b.r. dostaniemy jeszcze 2. W ogólnym programie przewidywaliśmy 8 do 9 katedr literatury zachodnich i południowych Słowian, prawa słowiańskiego, historji i t. d. Należałoby przytem poza słowiańską stale wykładać jeszcze filologję rumuńską i węgierską.

— Jakie Studjum napotyka przeszkody w urzeczywistnieniu swego programu?

— Dwie są zapory. Jedna to brak odpowiednich kandydatów do objęcia katedr. Dotychczas zajmowano się u nas tak mało kwestjami słowiańskiemi, że nie mamy nawet polskich gramatyk języków słowiańskich, ani polskich literatur. Przewidywanym kandydatem do objęcia katedry literatury południowych Słowian był np. dr. Tadeusz St. Grabowski, który jednak obrał sobie inny dział pracy. Na katedrę historji literatury rosyjskiej proponujemy dr. W. Lednickiego.

Jeszcze gorzej przedstawia się kwestja finansowa. Otrzymaliśmy ryczałt na założenie Studjum Słowiańskiego. Z dn. 1 kwietnia b. r. ryczałt ten przestaje istnieć. Mimo niesłychanych wysiłków zdołaliśmy tylko zakupić niezbędną bibljotekę słowiańską, a na dalsze jej prowadzenie i na wydawnictwa zupełnie brak pieniędzy. Nawet nie mamy się gdzie pomieścić! Względnie jeszcze znośnie ulokowana humanistyka we Lwowie, Wilnie i Poznaniu, w Krakowie daremnie szuka sobie łaskawego dla siebie kąta. Po długich, mozolnych staraniach wynajęto dla Studjum Słowiańskiego w P. K. O. lokal, z którego zaledwie dało się zrobić pracownię profesora i studentów. Umowa obowiązuje na 3 lata. A co potem?

— Czyżby nie rozumiano celów Studjum Słowiańskiego?

— Widocznie. Chodzi nam o poznanie Słowiańszczyzny przez Polaków. O propagandę kultury polskiej wśród innych Słowian. O wyrobienie naukowego zainteresowania dla tych spraw. Wydawałoby się, że nasze dążenia poprze nietylko ministerstwo oświecenia, ale i spraw zagranicznych. Tymczasem zamiast poparcia i pomocy — utrudnienia. Przyjeżdżają np. do Krakowa na Studjum studenci z obcych uniwersytetów. Było u nas 2 Bułgarów, Serb, Słoweniec, Słowak. Są nawet 2 stypendja jugosłowiańskie i 1 czeskie. Taki student ma zjawić się normalnie w październiku. Tymczasem Serb przyjechał dopiero w marcu z. r., tak długo trwały manipulacje między ministerstwami. Z wymianą profesorów rzecz przedstawia się nielepiej. Gościliśmy jedynie profesora literatury bułgarskiej, Penewa.

— Studjum znajduje zapewne pomoc w lektoratach języków słowiańskich?

— Oczywiście. Są u nas czynne lektoraty: języka rosyjskiego (p. Wichrow), czeskiego i słowackiego (dr. Suchy), serbo - chorwackiego (dr. Francić) i bułgarskiego (doc. dr. Taszycki). Przedewszystkiem mamy jednak oparcie w wykładach z zakresu filologji i kultury polskiej najlepszych w Polsce znawców przedmiotu, wydawałoby się więc, że właśnie Kraków dołoży starań, aby Studjum Słowiańskie stało się ośrodkiem badań nad Słowiańszczyzną. A tu niema nawet dla nas odpowiedniego lokalu, w całym stołecznym Krakowie!

— Jeszcze jedno. Czy pan profesor, pozwolę sobie zapytać, kieruje się również sympatjami słowiańskiemi?

— Bynajmniej. Interesuje mnie wyłącznie przedmiot naukowy—dialektologja słowiańska, pod którą wzniosłem podwaliny. Nie byłem nigdy i nie jestem słowianofilem. Może dzięki temu mogę zachować pewny objektywizm, co nie jest przecież przeszkodą w organizowaniu Studjum Słowiańskiego. Przypuszczam, że gdy uda mi się nakoniec zorganizować Studjum ostatecznie, pieczę nad niem złożę w inne ręce. Dziś jest to ciężki, niewdzięczny obowiązek, i dlatego nie usuwam się od pracy.

Steł.

Kupon do udziału w plebiscycie „Wiadomości Literackich"
„Dwanaście najwybitniejszych utworów polskich autorów żyjących"

NOWE KSIĄŻKI SCHNITZLERA

W nakładzie S. Fischera w Berlinie ukazały się dwie nowe książki Schnitzlera. „Der Geist in Wort und der Geist in der Tat" jest to próba systematycznej typologji. Ludzkość rozpada się tu na dwie warstwy: boską i djabelską. Pozytywna, boska, dzieli się na następujące kategorje: kapłan, filozof, mąż stanu, historyk, poeta (dziedzina słowa), żeglarz, inżynier, wódz, przyrodnik, bohater (dziedzina czynu). Negatywna, djabelska, podlega takiemu podziałowi: pop, sofista, polityk, dziennikarz, literat (dziedzina słowa), awanturnik, spekulant, dyktator, szarlatan, oszust (dziedzina czynu). W wyżej wymienionych ustrojach

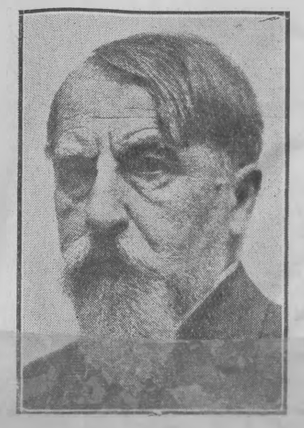

ARTUR SCHNITZLER

duchowych da się zamknąć, według autora, cała ludzkość, są one niezmienne.

Nowela p. t. „Spiel im Morgengrauen" ma treść następującą. Pewien porucznik b. armji austrjacko - węgierskiej, pragnąc pomóc swemu przyjacielowi, stawia na kartę całą swoją niewielką fortunę. Przegrywa nietylko własne pieniądze, ale w dodatku zostaje winien poważną sumę partnerowi. Napróżno usiłuje ją zdobyć, wikła się coraz bardziej w sytuacji bez wyjścia i ulega w końcu okrutnemu losowi, w którym odkrywa jednak pewien sens i sprawiedliwość.

LITERACI O WIĘZIENIACH BOLSZEWICKICH

W zeszycie II za r. 1927 czasopisma „Wolia Rossiji" znajdujemy głosy wybitnych pisarzy europejskich o wydanym w języku angielskim zbiorze Lewina „Listy z więzień rosyjskich", zawierającym mrożące krew w żyłach materjały dotyczące więziennictwa bolszewickiego. Przemawiają m. in. Hamsun, Hauptmann, Kellermann, Maeterlinck, Tomasz Mann, Romain Rolland, Schnitzler. Hauptmann mówi o „stojącem błocie dogmatyzmu, który uważa swoje idee za absolutną prawdę" Maeterlinck pisze: „Świat cywilizowany tak znużył się bezsilnemi protestami przeciw nikczemnościom rządu sowieckiego, że nie jest już w stanie zabrać głosu". Romain Rolland uważa, że w Rosji dzieją się rzeczy haniebne, ale „to samo mamy i w innych państwach". Schnitzler wypowiada się ogłędnie: „Teraz, kiedy terror jest uznany za dopuszczalny środek w polityce, niema takiej niesprawiedliwości, takiej podłości i barbarzyństwa, które nie byłoby po tchórzowsku uznane za niezbędne".

O DOBRE IMIĘ GLADSTONE'A

W Anglji dużo wrzawy narobił ostatnio proces dotyczący życia osobistego Gladstone'a. Dziennikarz nazwiskiem Wright, nb. kapitan armji angielskiej, ogłosił szereg ciekawych a nieznanych szczegółów o przygodach erotycznych znakomitego męża stanu. W świetle nowych materjałów uwidoczniła się obłuda Gladstone'a, ostentacyjnie uprawiającego na zewnątrz kult cnoty. Na wzór potomka Macbetha, który przed kilkunastu laty na łamach „Timesa" protestował przeciw wystawianiu uwłaczającej jego rodowi tragedji Szekspira, syn Gladstone'a znieważył Wrighta i spowodował usunięcie go z głośnego klubu. Wright wytoczył proces, ale nie zdołał przeprowadzić dowodu prawdy. Dla łatwo zrozumiałych powodów szereg kobiet odmówiło zeznań. Po wyroku radykalny „Manchester Guardian" napisał: „Cześć tego wielkiego człowieka jest jednym z największych skarbów narodu, i kto podejmuje oburzającą próbę zbrukania szlachetnego nazwiska, występuje nietylko przeciw danej postaci, ale przeciwko całemu narodowi".

WSPÓŁCZESNE MALARSTWO ROSYJSKIE

Korespodencja własna „Wiadomości Literackich"

Leningrad, w marcu 1927.

Od października do połowy grudnia ub. r. gościła w salach Akademji Sztuk Pięknych w Leningradzie VIII wystawa obrazów grupy artystów - plastyków, występujących p. n. „ACHRR" („Asocjacja Chudożnikow Rewolucjonnoj Rossii").

„ACHRR" jest obecnie najpoważniejszem skupieniem artystów - plastyków w Rosji i ma już za sobą siedem ciekawych wystaw. Stanowisko swoje wobec zagadnień artystycznych, a także wobec zadań i celów zrzeszeń artystów, „ACHRR" określa jak następuje.

Stwierdza, że istniejące dawniej w Rosji, przed rewolucją, zrzeszenia artystów straciły swą rację, skoro zatarły się pomiędzy niemi granice, zniknęły różnice ideowe i różnice poglądów na zagadnienia formalne w malarstwie, same zaś zrzeszenia utrzymują się już tylko jako grupki ludzi, związanych z sobą osobistemi więzami, lecz pozbawione wszelkiej ideowej podstawy i treści. *Treść* zaś uważa „ACHRR" za oznakę *rzeczywistości* dzieła sztuki. Chęć wyrażenia tej treści skłoniła artystów „Rosji rewolucyjnej", jak sami siebie nazywają, do złączenia się w „asocjację".

Żadanie postawili sobie ogromne: utrwalić w obrazie i rzeźbie „największy moment historji w jego rewolucyjnym porywie"; pokazać życie czerwonej armji, robotników, chłopów, działaczy i bohaterów rewolucji. Ma to być zarazem: sztuka i dokument. Rzeczywistość — nie abstrakcja.

W mocnych końcowych zdaniach deklaracji autorzy jej zapowiadają: „...musimy teraz w monumentalnych formach *stylu bohatersekiego realizmu* wyrazić swe artystyczne przeżycia".

Powyższa deklaracja obejść się może bez komentarzy i pojawienie się jej we współczesnym rosyjskim świecie artystycznym należy uznać za najzupełniej normalne zjawisko. To wszystko, co *stworzyła* rewolucja na obszarach Rosji, to, na co wielu otwarła dopiero oczy, niezaprzeczenie musiało wywrzeć — i to potężny — wpływ na twórczą wyobraźnię artysty. Wobec tak niecodziennych wydarzeń, których widownią stała się Rosja jak długa i szeroka, wobec tego rewolucyjnego przetasowania, jakiemu uległy narody i społeczeństwa zamieszkujące Rosję, w samej rzeczy — zagadnienia formy w sztuce musiały zmaleć, ustępując miejsca bardziej absorbującemu zagadnieniu. Autorzy deklaracji nazwali je „stylem bohaterskiego realizmu".

*

Ostatniej wystawie dano nazwę „Wystawy życia i obyczajów narodów Związku Socjalistycznych Republik Rad".

Podłoże jej ma być nawskroś ideowo-polityczne. Chodzi bowiem o wykazanie „potęgi oraz ideowej piękności leninizmu". wcielonego w życie. Tak określił cel i charakter wystawy oficjalny jej protektor, Łunaczarskij. Myśl tę rozwinął szeroko, dając równocześnie ocenę materjału, zebranego na wystawie, w przedmowie do ilustrowanego katalogu wystawy, przedmowie, nacechowanej, jak wszystkie artykuły i przemówienia Łunaczarskiego, samodzielnem i inteligentnem ujęciem tematu.

Pracę, dokonaną przez stu kilkudziesięciu artystów, który rozjechali się małemi grupkami po całym obszarze Związku w celu zebrania materjału w postaci szkiców, studjów i obrazów, — Łunaczarskij ocenia przedewszystkiem z punktu widzenia korzyści, jakie stąd płyną dla „ustroju sowieckiego" państwa.

Dalsze jednak wywody Łunaczarskiego trudno przyjąć bez zastrzeżeń. Przechodząc bowiem do oceny poziomu artystycznego wystawionych prac, autor przedmowy ucieka się do tak wielkiego kompromisu, że głosi, iż jedynem zadaniem członków „ACHRR'a" jest „wywrzeć silne i ostre wrażenie na nowym, pochodzącym z mas ludowych widzu" („na nowawo massowawo zritiela"). Nienapróżno wszak dewizą „ACHRR'a" jest hasło: „Sztuka w tłum" („Iskusstwo w massy").

*

Narazie „ACHRR", występując z nowemi zasadami artystycznemi, wezwał do współudziału „w pracy dla ludu" wszystkich, których natura obdarzyła „zdolnością obserwacji" i w tym pierwszym przeglądzie sił artystycznych okazał się bardzo pobłażliwy. Stąd obecność na wystawie zupełnie lichych rzeczy obok prawdziwie dobrych. Intencja służenia powszechnemu dobru aż nazbyt często zastąpiła talent, a naiwny realizm i nieznajomość kunsztu malarskiego — tak szumnie zapowiedziany w deklaracji „ACHRR'a" — *styl bohaterskiego realizmu.*

Fakty te Łunaczarskij bagatelizuje, starając się sprowadzić uwagę widza na kwestje zsadnicze, t. j. na kierunki we współczesnem malarstwie rosyjskiem.

Lewicę nowych prądów w dzisiejszem malarstwie rosyjskiem tworzą „lewicowi formiści", szukający rozwiązania zagadnień artystycznych w deformizmie, futuryzmie i t. p. Prawicę — zwolennicy konstrukcyjno - twórczych elementów w malarstwie i kontaktu ze sztuką europejską. (Bez ogródek nazywa się tu sztukę zachodnio - europejską poprostu europejską, wyłączając sztukę rosyjską gdzieś na pogranicze Azji, względnie dając jej, ambitnie, własne miejsce, jako „młodej sztuce sowieckiej").

„ACHRR" zbliża się do prawicy, jednakże nie bez zastrzeżeń. Razi go więc zbyt silne podkreślanie w obrazie umiejętności malowania, z pominięciem—a choćby tylko pomniejszeniem — obyczajowej lub wogóle emocjonalnej treści danego dzieła sztuki. Innemi słowami—przecenianie techniki i indywidualności artysty z uszczerbkiem dla treści, w której przecież musi się odbić „nowa epoka".

Poważniejszą natomiast kwestję, dotąd przez członków „ACHRR'a" nierozwiązaną pozytywnie, stanowi zagadnienie kompozycji. Sam sposób zebrania materjału dla VIII wystawy „ACHRR'a" wyklucza niemal zupełnie znajdowanie się na niej obrazów—we właściwem znaczeniu słowa, t. j. kompozycyj malarskich. Artyści, rozesłani po kraju w charakterze reporterów - plastyków, po paru miesiącach pracy przywieźli niezliczoną ilość szkiców, studjów, mniej lub więcej wykończonych portretów, pejzażów, nawet— natchnionych projektów do obrazów, ale cały ten ogrom wrażeń, spostrzeżeń i artystycznych przeżyć, jakie musiała im dać owa wędrówka, zaledwie ich, jako artystów - twórców, zapłodnił. Dzieła sztuki powstaną z tego materjału dopiero wówczas, gdy przełamie go w sobie indywidualność artysty, tak jak pryzmat przełamuje światło słoneczne. Dotąd więc „ACHRR" dał tylko przegląd, ogromnie bogaty i niezaprzeczenie ciekawy, tej różnorodności treści, barw, nastroju, jakich malarzom mogą dostarczyć narody, zamieszkujące Związek, a właściwie, całe światy wchodzące w skład Związku. Należy żałować, że nie wszyscy uczestnicy tych artystycznych „ekspedycyj" posiadali dosyć talentu i umiejętności, aby dorobkiem swym utrzymać się na poziomie sztuki.

*

Gdy przychodzi kolej na rozejrzenie się we wspomnianym materjale i na jego rozbiór, zastrzegłszy się raz jeszcze, że większość stanowią studja malarskie, a nie obrazy, — trzeba odać sprawiedliwość i — niezaprzeczonym talentom i — w wielu wypadkach pierwszorzędnej technice. Skala zaś tematów — płócien i kartonów, — jakeśmy już wspomnieli, jest olbrzymia.

Całość wystawy przypomina może cokolwiek za bardzo atlas etnograficzny. Trzeba jednak przyznać, iż — mimo zbyt nieraz fotogeniczną skrupulatność niektórych malarzy, a przez to — zbyteczne niejednokrotnie — utajenie samego artysty — większość prac wzniosła się o całe niebo wyżej ponad poziom — plansz w najlepszym atlasie.

Smak artystyczny razi inne zjawisko. Mianowicie — znajdowanie się na wystawie prac zupełnie nieodpowiadających wymaganiom artystycznym, lecz „zato"— przesiąkniętych nawskroś „sowiecką" teraźniejszością i „sowieckim" gustem.

Podnosząc tę kwestję, zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, iż ta rzeczywistość musi wyciskać piętno niemal na wszystkiem w obecnej dobie Rosji, że jest to danina, którą żyjące pokolenie zmuszone jest dać rosyjskiemu „dziś". Nie zapominamy jednak równocześnie, że mówimy tu o *artystycznym* dorobku zrzeszenia artystów - plastyków. To też w naszem przekonaniu nic nie usprawiedliwia przyjęcia na *wystawę obrazów* prac nieudolnych i nudnych, w całej rozciągłości tych obu pojęć; prac, których jedyną „rekomendacją" na wystawę był sensacyjny „rewolucyjny" temat (ohydne płótno Lubimowa „Rozstrzelanie 26 komisarzy w Baku") lub czerwone chustki „pionierów" czy „komsomolców". „Obrazów" tego typu jest za dużo, by je tu wszystkie wymieniać, co zresztą nie przyniosłoby naprawdę żadnego pożytku. Stwierdzić jednak trzeba, iż właśnie ten typ — nazwijmy go tendencyjnym lub ideowo - sowieckim — dostarcza najwięcej miernoty, a nawet zdecydowanej lichoty. Dość wskazać na sakramentalne (w każdej instytucji i na każdej wystawie) „kąciki" czerwonej armji i floty oraz „kącik" ku uczczeniu pamięci M. B. Frunze i F. E. Dzierżyńskiego.

Natomiast pozyskaniem na wystawę dzieł Archipowa i Kustodjewa słusznie się „ACHRR" szczyci, nie byłoby jednak zbędne przypomnieć, że bogatego dorobku artystycznego obu tych malarzy nie wypada żadną miarą zapisywać na rachunek bądź „ACHRR'a", bądź wogóle „młodej sztuki sowieckiej". Sowiecka rzeczywistość, a tem bardziej gust sowiecki nie odbiły się jakoś ani na niezrównanie barwnych i żywych studjach Archipowa, ani na poważnych, tęgich portretach Kustodjewa.

*

Przegląd nazwisk uczestników VIII wystawy „ACHRR'a"*) dowodzi, że wystawione prace są w olbrzymiej większości dziełami ludzi dojrzałych i świadomych swych artystycznych przekonań i upodobań już w dobie wielkiej wojny. Rewolucja zastała ich w pełni sił. Nie *odkryła* talentów; nie *powołała* dopiero do życia, ale poprostu *zastała.*

Co się zaś tyczy rzekomego zainteresowania tematami, od których do czasu rewolucji malarstwo rosyjskie jak gdyby stroniło, — to zwrot ten nie wydaje nam się całkowicie samorzutny i naturalny. Nie sposób przecież obronić zarzutu, iż omawiany przez nas artystyczny dorobek nie *powstawał* stopniowo i samodzielnie, nie *narastał* swobodnie, lecz był *zamówiony* i *uzyskany* w drodze zręcznie zorganizowanych ekspedycyj artystycznych.

To też dziś jeszcze za wcześnie wydawać sąd o „nowej sztuce sowieckiej". Nie mamy pewności, czy istnieje ona już naprawdę. Czas przyniesie nowe talenty, którym, być może, dane będzie stworzyć istotnie *„styl bohaterskiego realizmu"* *).

jch.

*) Brak miejsca zmusił redakcję do usunięcia z powyższego artykułu części, zawierającej szczegółowy rozbiór poszczególnych prac.

Malarze polscy w Paryżu

Makowski i Zawadowski

Paryż, w marcu 1927.

Tadeusz Makowski i Wacław Zawadowski nie są malarzami całkowicie nieznanymi publiczności polskiej; mimo to nie są jej jeszcze dość znani. Obydwaj od szeregu lat wystawiają w najlepszych salonach i galerjach paryskich i urządzają od czasu do czasu własne wystawy.

Czerpiąc życiodajne soki ze zdrowej gleby szkoły paryskiej, Makowski pozostał, jak mało kto, malarzem polskim. Źle się czuje w Paryżu, w huczącej miljonowej stolicy i mimo że mieszka stale na Montparnasse'ie, nie widać go prawie nigdy w „Rotondzie" lub Café du Dôme". Żyje w świecie swych marzeń i pracy, w małem niezależnem państwie swej pracowni. Tęskni za wsią. Tematem jego

MAKOWSKI: Dziewczyna z koszem owoców

obrazów są przeto często typy chłopskie lub kompozycje z życie wiejskiego, malowane z temperamentem i pełne gorących, żywych barw. W harmonjach swych kolorów przypomina nieco świetnego malarza urugwajskiego Pedra Figari, którego jednak przewyższa wykwintną kulturą malarską.

Makowski nie należy do najmłodszych, maluje już dobrych lat kilkanaście. Mimo to jednak wszystkie obrazy jego zachowały młodzieńczą świeżość i bezpośredniość pierwszego przeżycia.

ZAWADOWSKI: Wnętrze

Równie szlachetny i poważny w swem malarstwie jest Wacław Zawadowski, jeden z najpiękniejszych kolorystów młodej sztuki polskiej.

Dla Zawadowskiego malarstwo stało się jedyną formą życia; posiada on w sobie coś z fanatyka, z obłąkańca religijnego, zapatrzonego w jeden tylko cel. Celem tym jest bezwzględne, czyste malarstwo. To też w żadnym z jego obrazów nie znajdziemy cienia anegdoty lub taniego efektu. Żadnego bluffu. Ani śladu ustępstw. Wytrwale i konsekwentnie kroczy od szeregu lat drogą, wytkniętą młodym przez mistrza Cézanne'a. Tak więc byle jaka draperja, byle jaka brudna ściana, połamany garnek lub stary poharatany stół stają się dlań źródłem cudownych wizyj plastycznych. Całe życie swe, pełne przeżyć i doświadczeń, sprowadza do jedynego tematu, do malarskiego tematu najprostszych przedmiotów, które tłumaczy na szlachetny język kolorów i form.

Zawadowski maluje według natury, to też każdy z jego obrazów—portret, martwa natura, pejzaż — opiera się na rzeczywistości. Ale rzeczywistość ta nie jest rzeczywistością naturalistyczną, lecz wynika z przeżycia artystycznego. Nie wolno bowiem kopjować natury, lecz — jak powiedział Cézanne — realizować wrażenia.

Makowski i Zawadowski należą do najlepszych i zarazem najbardziej *polskich* malarzy. Obrazy ich zostaną jako dokument prawdziwie malarskich wysiłków młodej grupy polskiej, wyrosłej z doświadczeń bogatego współczesnego malarstwa francuskiego.

Artur Prędski.

Ukazał się z druku nr. 4 miesięcznika „Akwarjum i Terrarjum" Warszawa, Bednarska 9, tel. 216-54

„Vossische Zeitung" o wizycie Tomasza Manna w Warszawie

„Vossische Zeitung" zamieszcza artykuł swego korespondenta warszawskiego o pobycie Tomasza Manna w stolicy Polski. Korespondent pisze: „Warszawski P. E. N. Club nietylko przyjmował niemieckiego gościa z najbardziej rycerską i najuprzejmiejszą gościnnością, jaką Polak umie rozwinąć, lecz zupełnie celowo i szczerze nadał temu przyjęciu formę demonstracji kół intelektualnych Polski na rzecz kół intelektualnych Niemiec. Aczkolwiek poorzumienie między poetami i przyjaźń pomiędzy przewodniemi umysłami narodów w swem praktycznem oddziaływaniu nie jest tak decydująca dla polityki, jak to Tomasz Mann zaznaczył w swojem przemówieniu w P. E. N. Clubie,—pisze korespondent,—mimo to tego rodzaju uroczystości muszą budzić prawdziwą i szczególną radość. Niemcy, których polityka ani przed, ani w czasie wojny, ani też po wojnie nie mogła zdobyć w Polsce sympatji nawet tam, gdzie było to możliwe i pożądane, dopiero wizytą Tomasza Manna dowiedli, że nawet do najbardziej wrogo usposobionego narodu mogą przemówić swojemi wartościami kulturalnemi i duchowemi. Dzięki temu pobyt Manna — kończy korespondent — może być również poważnym momentem, prowadzącym do odprężenia w stosunkach polsko-niemieckich i dlatego mieć istotne znaczenie dla stosunków powojennych w Europie".

Plastyka polska zagranicą

Zeszyt jesienny III rocznika przepysznie wydawanego kwartalnika paryskiego „L'Art d'Aujourd'hui" (nakład Alberta Morancé) w połowie swej poświęcony jest dwum współczesnym malarzom polskim na terenie paryskim — Kislingowi i Marcoussisowi. Reprodukcje rysunków i obrazów olejnych — portrety, akt kobiecy, pejzaż i kompozycja „Dojenie kozy"— wszechstronnie odzwierciadlają twórczość Kislinga, którego charakterystykę skreślił E. Tériade. Szkic krytyka francuskiego przynosi m. in. ciekawy szczegół o sposobie pracy Kislinga, malującego jednocześnie trzy — cztery obrazy, których modele po kolei codziennie się zmieniają. Marcoussis reprezentowany jest przeważnie dekoracyjnemi „martwemi naturami", wykończonemi w przeciągu ub. r.; sylwetkę jego podaje kolega — malarz J. Lurçat, spokrewniony z nim rodzajem twórczości i jednakowemi dążeniami faktury malarskiej.

*

W niemieckich wydawnictwach, poświęconych sztukom plastycznym i dziedzinom pokrewnym, gdzie do niedawna nazwiska polskie należały do wielkich rzadkości, ostatnio pojawiają się one coraz częściej. Po zanotowanym w nr. 158 „Wiadomości" artykule dr. Jana Muszkowskiego w „Roczniku Towarzystwa im. Gutenberga" w Moguncji, obecnie należy zwrócić uwagę na publikację pokrewnego rodzaju, a mianowicie „Rocznik Sztuki Introligatorskiej", zainicjowany przez lipski „Verlag für Einbandkunst", poświęcony zarówno historji opraw dawnych jak i propagandzie artystycznego introligatorstwa doby najnowszej.

W t. I tego „Jahrbuch für Einbandkunst" umieszczona została zasadnicza rozprawa dr. Aleksandra Birkenmajera, jednego z kierowników Bibljoteki Jagiellońskiej w Krakowie, p. t. „Najbliższe zadania przy badaniu dziejów zarania wytłaczanych opraw skórzanych w Europie chrześcijańskiej", obficie zdobiona ilustracjami.

W serji niewielkich monografij artystycznych p. t. „Młoda Sztuka", wydawanej przez firmę lipską Klinkhardt i Biermann, świeżo ukazał się tomik, poświęcony Henrykowi Matisse, pióra naszego rodaka Adolfa Baslera. Przypomnieć wypada, że w tej samej serji przed pewnym czasem pojawiła się monografja Kislinga, napisana przez dr. Einsteina.

Czesi o „Pologne Littéraire"

vh. tak charakteryzuje w dzienniku „Narodni Listy" z dn. 11 marca b. r. „Pologne Littéraire": „...może służyć za wzór czasopisma, którego zadaniem jest propaganda literatury krajowej zagranicą. Rozumie się samo przez się, że w literackiem piśmie polskiem w pierwszych numerach spotykamy się z nazwiskami Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego... Współczesne polskie pismo literackie nie może się, rzecz jasna, obejść bez szczytnych nazwisk nowoczesnego piśmiennictwa polskiego, jak Kasprowicz, Reymont i Żeromski, którym poświęcone są wielkie studja wstępne... W równie doskonałem ujęciu zwraca się uwagę na literaturę polską w artykule o tłumaczeniach Boya oraz o zmarłym powieściopisarzu angielskim J. Conradzie, który był z pochodzenia Polakiem... U wszystkich wymienionych autorów akcentuje się równocześnie ich polskość i wyjaśnia objekcje przeciw możliwości zupełnego zrozumienia ich przez obcych, jak np. u Żeromskiego. Jest to zapewne najlepszy i najbardziej skuteczny sposób propagandy—owa świadomość własnej wartości i własnego udziału w artystycznej kulturze europejskiej; dlatego też pierwsze numery czasopisma robią świetne wrażenie".

Powieść, która wzbudzi sensację

„Pożegnanie jesieni" St. Ig. Witkiewicza

W najbliższych dniach ukaże się w nakładzie F. Hoesicka powieść St. Ig. Witkiewicza p. t. „Pożegnanie jesieni" Z powieści tej dajemy przedmowę.

Wobec niespełnienia obietnic zawartych w przedmowie pierwszej, t. j. napisania tego, co nazywam „powieścią metafizyczną", piszę drugą — tylko parę słów.

1) Zgóry odpieram zarzut, że powieść ta jest pornograficzna. Uważam, że opisanie pewnych rzeczy, o ile one dają pretekst do wypowiedzenia innych, istotniejszych, musi być dozwolone. Stefan Żeromski umieścił odnośnik w „Przedwiośniu", w którym pisze, że wstrzymuje się w danem miejscu od opisu pewnych scen, dlatego, że polska publiczność tego nie lubi. Nie uważam tego za słuszne. Wobec tego co piszą Francuzi (przychodzi mi narazie na myśl: Mirbeau, Paul Adam, Margueritte), nie uważam, żeby rzeczy zawarte w tej książce były zbyt przepotwornione. Czasem lepsza jest kropka nad „i" i ogonek przy „ę", niż dyskretne kropeczki i myślniki. Od czasu jak Berent wydrukował słowo „skurwysyn" („Ozimina"), a Boy zdanie, w którem było wyraźnie: „rżną się jak dzikie osły" (przedmowa do „Panny de Maupin"), uważam, że można się czasem nie krępować, o ile to opłaca się w innym wymiarze. Oczywiście zawsze powiedzieć: „co wolno księciu, nie wolno prosięciu", — trudno: trzeba zaryzykować.

2) Również odpieram zgóry możliwy zarzut niepoważnego stosunku do kwestyj religijnych. Tyle jest u nas zakutych łbów, że i to jest możliwe. Stanowczo przeciw temu protestuję.

3) Kwestje społeczne są traktowane naiwnie, bez fachowej znajomości, bo jej nie posiadam. Chodzi o tło. Nie robię też żadnych aluzyj do rzeczy aktualnych: żadnych wypadków majowych z r. 1926, czy marcowych z r. 1927. Mógłbym równie dobrze umieścić całą tę historję w Wenezueli czy Paragwaju, i zaopatrzyć „bohaterów" w hiszpańskie, czy portugalskie nawet nazwiska. Nic toby nie zmieniło istoty rzeczy.

4) Ponieważ nie mam pojęcia o tem, co to jest życie zbytkowne, traktuję tę kwestję trochę humorystycznie i fantastycznie, à la Madzia Samozwaniec. Pomysł wprowadzania fantastycznych nazw dla nieistniejących np. potraw, wziąłem ze zniszczonej, niestety, w r. 1917 powieści Leona Chwistka p. t. „Kardynał Poniflat", pisanej w r. 1906, w której „występowały" nieistniejące rośliny. Zamiast kopjować jakieś „menu" zjedzone w „Hôtel Australia" w Sydney, czy też z uczty u majora miasta Bendigo koło Melbourne, albo poprostu od „Rydza" w Warszawie, wołałem podać nazwy potraw nieistniejących. W ten sposób nawet dla klubu smakoszy w Paryżu mogłyby te potrawy posiadać pewien urok. To samo stosuje się do purpurowych koni, mebli, obrazów i t. p.

5) Indyj nie znam, poza kilkogodzinnym pobytem w Bombayu. Za to byłem dwa tygodnie na Ceylonie w przejeździe do Australji, w r. 1914. (Musiałem się z tem pochwalić, bo jeśli mam snobizm, to tylko australijski). Jednak nie wiem, czemu przenosiłem pewne wypadki do Indyj, opierając się na rzeczach widzianych na Ceylonie. Nie trzymałem się również ściśle geografji krajowej.

6) Umieszczam jako motto urywek z wiersza jednego z najprzykrzejszych moich „wrogów", Antoniego Słonimskiego, nie dlatego, żeby pozować na fałszywy objektywizm, tylko poprostu dlatego, że mi się ten wiersz bardzo podoba i jest jako motto odpowiedni. Jednak muszę zaznaczyć, że w sądach moich o sztuce nie kieruję się ani osobistemi względami, ani polityką, ani niczem innem, oprócz tego, czy uważam daną rzecz za artystycznie dobrą, czy złą. Niestety, muszę stwierdzić, że ten stosunek do dzieł sztuki jest u nas rzadkością.

7) To, co pisze drugi mój bardzo przykry „wróg", Karol Irzykowski, o stosunku krytyki do dzieł sztuki poprzez autora, jest bardzo słuszne. Babranie się w autorze a propos jego utworu jest niedyskretnie, niestosowne, niedżentelmeńskie. Niestety, każdy może być narażony na tego rodzaju świństwa.—Jest to bardzo nieprzyjemne.

P. S. Za „przykrego wroga" uważam takiego, z którym nie można walczyć wskutek braku u niego określonego jednoznacznego systemu pojęć i takiego, który nie jest szczery w stosunku do samego siebie, — nie analizuje siebie dość starannie, przystępując do krytyki czy polemiki, no i nie rozumie idei przeciwnika.

8) Zaznaczę jeszcze, że powieść ta jest drugą, którą napisałem. Pierwszą — „622 upadki Bunga, czyli demoniczna kobieta" — napisałem w latach 1910—1911. Z powodów niezależnych ode mnie nie może być wydana.

9) Powieści nie uważam za dzieło sztuki, według mojej definicji, sztuki wogóle. Poglądy na powieść wyraziłem w krytyce „Wniebowstąpienia" J. M. Rytarda w styczniowym „Skamandrze" z r. 1925.

10) Nikt nie zmusi mnie, abym pięknie brzmiące słowo dwusylabowe „tryumf" drukował „triumf". Zamienia się ono w ten sposób na jednosylabowe, niezgodne zupełnie z duchem polskiego języka. Niemożna dla jakichś wymagań pisowni zmieniać przyjętego od wieków brzmienia słów, tem bardziej, jeśli objektywnie w poprzedniej pisowni brzmią one lepiej.

Zdaje się, że to wszystko.

Walka z pornografją w Niemczech

rys. Jakóba Belsena („Lachen Links")

To się mówi,

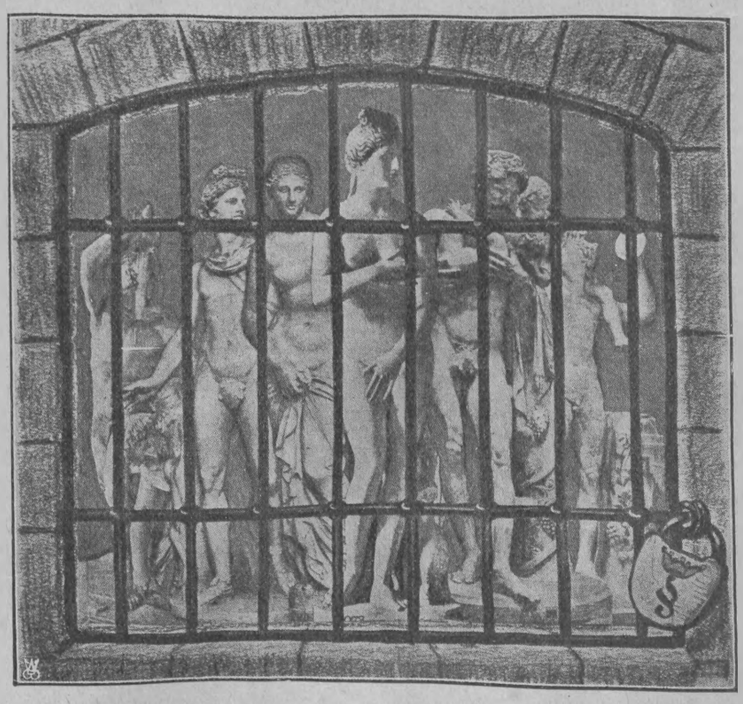

a o tem się myśli!

Lista premjów dla prenumeratorów „Wiadomości Literackich" w nr. nr. 169 i 170

Problemat dyktatury

Stanisław Wędkiewicz. Dyktator. Uwagi na marginesie współczesnej publicystyki francuskiej. Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza, 1926; str. 143 i 1nl.

Banalnym już dziś frazesem stało się stwierdzanie, że w życiu powojennem narodów europejskich istnieje silna tęsknota do wielkich ludzi, poszukiwanie zbawców, którzy mogliby sprostać licznym i piętrzącym się trudnościom doby obecnej. We wszystkich państwach występuje zrozumiałe i silne pragnienie zmiany stosunków, oddania się jednej genjalnej woli, jakiemuś autorytetowi, który usprawiedliwiłby śmierć miljona ofiar wojny. Tu i owdzie zaczęto już to pragnienie realizować, naogół jednak życie publiczne państw i narodów nie uległo zasadniczej zmianie i pozostało nadal w ramach przedwojennych. Lecz wszędzie silne prądy reformatorskie, stawiające dzisiejszy ustrój pod znakiem zapytania i dążące do całkowitego przetransformowania życia społecznego od podstaw, rozwijają się i przyciągają umysły młodego pokolenia. Te przeważnie nieuchwytne nastroje rozczarowania, niezadowolenia czy zmęczenia wyrażają się w pragnieniu silnej władzy. I niewiadomo, czy jest to reakcja po nadmiernym sceptycyzmie i przesycie intelektualnym, czy poprostu zmęczenie i lenistwo myśli powojennej, łaknącej gotowego autorytetu i zdecydowanego kierownictwa.

Bardzo jaskrawo i silnie występują te momenty w dzisiejszej Francji, gdzie wyraźne pogorszenie sytuacji politycznej, ekonomicznej i społecznej w porównaniu ze stosunkami przedwojennemi przybiera cechy tragicznego paradoksu wobec zwycięstwa wojennego. Jakże więc usprawiedliwić śmierć setek tysięcy żołnierzy, których przez cztery lata karmiono wiarą w lepsze jutro? To też tęsknota za czemś nowem staje się tu powszechna i łączy się ściśle z religijnem wprost wołaniem o „męża opatrznościowego".

We Francji zresztą kult dla genjuszów był zawsze bardzo silny, mimo rożnych zapewnień o sceptycznym „esprit gaulois", wykpiwającym wszelkie autorytety, o liberalnym i indywidualistycznym duchu francuskim, nieznoszącym dogmatów narzuconych. Na przykładzie choćby stosunku literatury francuskiej do postaci Napoleona wykazać nietrudno, że większość pisarzy francuskich należy do wyznawców teorji o twórczej interwencji wybitnych jednostek w losach narodu. A równolegle z poetami, powieściopisarzami i dramaturgami, dla których silne jednostki twórcze mają przedewszystkiem walory artystyczne, idą w tym samym kierunku teorje filozofów i socjologów, kreślących potęgę bohaterów i wyrażających niekłamane uwielbienie Napoleona, niezależnie od podstawowych założeń i kierunków ideowych (Cousin, Cabet, Quinet, St. Simon, Comte, Gobineau, Renan, Valois, Jerzy Sorel, Seillière). Na tem tle problemat dyktatury nie schodził nigdy z porządku dziennego dyskusyj partyjnych, a raz po raz wybuchające kryzysy odnawiały jego aktualność. Przed wojną przepowiadano dyktaturę zarówno w obozie republikanów jak i w kołach rojalistów. Z wybuchem wojny dyktatura wojskowa stała się faktem (Joffre), a gdy po ochłonięciu społeczeństwa z paniki dyktatura wojskowa utraciła podstawy, zamyślano o dyktaturze cywilnej, którą schwycił „stary tygrys" Clemenceau, doprowadzając do upragnionych wyników i chroniąc Francję od ponownej dyktatury wojskowej.

Chociaż już podczas wojny i zwłaszcza w pierwszych latach pokoju literatura francuska zaczęła krytycznie odnosić się do swych wodzów, a zwłaszcza ostro występowała przeciw oficjalnym historjografom głównej kwatery, przybranym w szaty Plutarcha i opanowanym przez psychozę wojenną, to jednak i ona nie umiała się uchronić przed entuzjazmem wobec poszczególnych jednostek (Pierrefeu). Lecz opozycja ta zrobiła w innym kierunku swoje: w imieniu byłych wojowników upomniała się o hołd dla właściwych bohaterów kampanji, szarych, wynędzniałych, bezimiennych „poilus". I w tym kierunku poszedł nastrój Francji powojennej: literatura zwróciła się do tych bezbarwnych uczestników wielkiej wojny, a cała Francja oddała im hołd w religijnym kulcie dla zwłok nieznanego żołnierza. I chociż w symbolu tym dopatrzeć się można nietylko patrjotycznego i narodowego, ale i społecznego znaczenia (symbol cierpiącego i uciśnionego proletarjatu), to jednak i ten punkt widzenia nie zamyka drogi do władzy ludziom genjalnym lub wybitnym, do których tęskni całe społeczeństwo powojenne. Szacunek dla osobistości odradza się silnie, coraz częściej pojawiają się powieści i traktaty naukowe oświetlające psychologję wodzów. Lecz treść tego pojęcia staje się inna. Nie chodzi o genjalnego wodza-stratega, lecz przedewszystkiem o genjalnego organizatora pracy i wysiłków zbiorowych. O takim zwierzchniku marzy cała Francja dzisiejsza.

W tych wszystkich tęsknotach do dyktatora jądro zagadnienia nie leży jednak w płaszczyźnie ustrojowej, lecz przedewszystkiem w moralnej, leży w dotychczasowem poderwaniu wszelkich autorytetów, które bez względu na swą istotną wartość skłaniają zawsze ludzkość do płodnej pracy nad realizacją ideałów. W ten sposób cały kryzys polityczno-ustrojowy staje się kryzysem religijnym, kryzysem podstaw naszej psychiki. Zrozumienie tego zagadnienia przenika coraz głębiej do świadomości społeczeństwa francuskiego, to też raz po raz słychać głosy o konieczności naprawy moralnej i stworzenia nowej wiary.

Oto treść ciekawej książki prof. Wędkiewicza.

Helena Więckowska.

Niezwykły debjut

Bibljoteka Beletrystyczna Towarzystwa Wydawniczego. Rok pierwszy. Książka I. Redaktor *J. Mortkowicz. Marja Kuncewiczowa.* Przymierze z dzieckiem. Warszawa, 1927; str. 4nl. i 134 i 10nl.

Nowy talent Marji Kuncewiczowej— za którego wprowadzenie w świat należy się wdzięczność „Bibljotece Beletrystycznej Towarzystwa Wydawniczego", — jest zjawiskiem zewszechmiar ciekawem, nietylko ze względów literackich. Pierwszy bodaj raz w literaturze polskiej przemówiła „naga dusza" kobieca; przemówiła krzykiem—jakby bólem porodu—ale jest to, mimo wszelkich możliwych zastrzeżeń, głos jej pokolenia. Jakżeż charakterystyczne, że na tę odwagę w przesiąkniętem hipokryzją polskiem młodem pokoleniu zdobyła się właśnie — kobieta! „Przymierze z dzieckiem" — rzecz o zjadliwem, pożerającem kochaniu, rzecz o *nienawiści* — cóż to za antypatyczna, cóż za wspaniale bezwstydna książka!

Autorka nareszcie się wyodrębnia; nie jest mieszczańskiem odbiciem pana swego i władcy: niewolnicą samicą; przestaje trusić, jak szara pawica, lub uprawiać ów „l'étalage de la féminité", przed którem ustrzec się nie potrafią poetki w najlepszych swych wierszach (nawet Pawlikowska w „Wachlarzu"!). Nie znam książki kobiecej mniej zalotnej, a bardziej brutalnej od „Przymierza z dzieckiem". Nawskroś fizjologiczna postawa Kuncewiczowej jest także podstawą jej stylu. Styl ten — to typowy ekspresjonizm (oczywista na polską modłę). Ta rodzimość— to przedewszystkiem ślady złej szkoły stylistycznej; a pozatem w takich charakterystycznych apostrofach do „duszy nieużytej" lub w zwrotach: „ku Bogu zwracał orzeczenia *zgoła* boskie", „leżała... *ochotna miłosierdziu*" i t. d. zdradzająca swój rodowód z Żeromskiego (i jego następców), tego tytana, który w dzisiejszej prozie polskiej poczynił straszliwe spustoszenia. „Teresa, nito wyspa pochłonięta przez morze, zapomniała o sobie": jest to typowy ekspresjonizm, zarówno w samem przeżyciu jak w obrazowaniu; znamienne cechy tego stylu — to:

1) hiperbolizm;

2) afektacja, która jest niebezpieczeństwem, cennem zresztą, wszelkiego dążenia do intensyfikacji (u początkujących zwłaszcza); wytężenia mowy ku barwności, przypominającego ceglaste rumieńce, hektyczną gorączkę, coś ze spalającej chorobliwości, jak zwykle w epokach, w których dążenie do naturalności siłą rzeczy przemienia się w barok;

3) zły smak, wprost nieznośny niekiedy brak smaku, gruba naiwność („puścił luzem myśli na *biało-czarne klawisze*"): ale i to jest raczej dowód siły, „pierwszości", oryginalności, niepodrabiania, widzenia spraw „nowemi oczami", o którem marzą poetki i które jest istotą wszelkiej poezji kobiecej, wychodzącej poza czystą dekoracyjność;

4) wreszcie poza wszelkim „wdzięczkiem" stylistycznym, którego i tutaj nie brak, wiele obrazów, dźwiękowo świetnie opracowanych, o skończonem poetyckiem pięknie, niepotrzebnie zazwyczaj psutych stylizacją na ironiczną groteskę; np.: „na wiślanym brzegu zasiadł rybak; patrząc z sympatją na wodę, zwolna ręką głaskał wygięty konar wierzbowy..."

Nie powiem, że są to dla młodej literatury polskiej pierwiastki bezwzględnie wartościowe, ale w każdym razie — na nasze stosunki — są nowe. A to jest już bardzo wiele: mówienie własnym językiem, choćby bełkotem, dzisiaj, gdy przecież każdy potrafi „dobrze" pisać! Oczywista w Niemczech np. książka taka przeszłaby zapewne bez wrażenia, gdyż podobnych jest tam zbyt wiele (sam znam pokrewną stylistycznie Marji Lazarus, młodej austrjackiej pisarki); ale u nas jest wręcz odwrotnie.

W książce tej panuje charakterystyczne dla zdolnych debjutantów przemieszanie rodzajów literackich, gatunków różnej jakości stylu: obok tęgiego realizmu, najbardziej wyświechtany „nastrojowy" impresjonizm (choćby „najświetniejszy książę Orjentu"; ta nieszczęsna manja polskich pisarek!), niedaleki zdecydowanej tandecie. Myślę zresztą, że jest to bardzo głęboko wkorzenione w autorkę, i dla-

MARJA KUNCEWICZOWA

tego trudno jest wykreślać jej jakiekolwiek perspektywy literackie, zwłaszcza, że pierwsza jej książka wychyla się poza literaturę, nabierając wagi dokumentu. Gdyż nikt chyba dotąd w naszem piśmiennictwie nie dotknął z równą szczerością, pasją i bezwzględnością tego, co nazwałbym *straszliwością ciała*. Jest znamienne, że nawet obrazowanie Kuncewiczowej obraca się naogół w tej sferze jakby patologicznej: przenośnie jej sprawiają często wrażenie wyolbrzymionych, ponadrealnie niesamowitych *narośli*. (To jedna jeszcze cecha, która się kłóci z pozornym jej realizmem). Są to bowiem wszystko wyznania kobiety, która ma nareszcie barbarzyńską odwagę być sobą pod przebraniem kultury: samicą, wysysaną i wysysającą. Stąd może ten anachroniczny nieco jej „demonizm".

„...narośl na mózgu": oto właściwy styl Kuncewiczowej; okropność tych asocjacyj nie jest tutaj przypadkowa, ani tem mniej „robiona". Wszystko tonie w oparach krwi, w dusznych wyziewach cielesnych, a dusza kobieca jest tylko najtajniejszą ze spraw ciała. To właśnie stanowi piękno tej odrażającej książki. *Ciało nie potrzebuje już rehabilitacji.* Niema mowy o jakieś śmiesznej emancypacji w w. XX. Ciało na nowo staje się rubensowskiem mięsem, zbliżamy się do nowego odrodzenia, stokroć bardziej wyuzdanego, gdyż mającego więcej do odrzucenia: niemal wszystko to co zwie się „nowoczesną kulturą". Jest coś murzyńskiego w tym niewinnym tomie nowel. Oto jest ciało, udręczone i triumfujące, przedsmak nowej ery, w której rozwścieczone dziewki rewolucji z bruków zlizywać będą krew.

Nareszcie książka bez wyrachowania obłudnego, bez ideału, bez moralizatorstwa! Natomiast z typowo kobiecym tragizmem: z tą całą jej pozaintelektualną „filozofją", z tragizmem roślinnego myślenia: stworu, za który „myśli" natura, zawiązując w jej łonie płód, lub wysuszając ją, jak gorącą pustynię. Jest to „metafizyka" rozdartego do bólu zwierzęcia; ale cóż więcej pojąć może wplątana w soki rozlewna samotność kobiety, tej odwiecznej maszyny do rodzenia, *która staje się sobą poprzez innych?*

Teresa poznała „prawdę o ciele"; a także „prawdę o samotności". To są synonimy dla kobiety, która przestała kłamać. Oto jest cała jej wiedza. Tedy wyznaje ją urbi et orbi, wszystkim ścianom i wszystkim wiatrom. Z brutalną szczerością pra - macierzy, z wzniosłym bezwstydem rodzącej suki. Jest egocentryczna w najwyższym stopniu; jej dom, jej dziecko, jej mąż (ten, który ją zapłodnił) — to świat jej, którym nasiąka. Nie podobna przyznawać się do tego dokuczliwiej, niż to czyni ciągle Kuncewiczowa, aż do znudzenia, aż do mdłości. Potem pęka sokami, wytryska, jak rozcięta pomarańcza. Stąd jej zasadniczy brak miary.

Na każdym bowiem kroku potykamy się tu o to straszliwie kobiece przywiązanie do drobiazgów; wyrastają one w alegorje, w całkiem niewiarogodne, właśnie ekspresjonistyczne, rozmiary: straszą, grożą i gnębią. Nic nie jest wybrane, nic odrzucone; wszystko jest jednakowo ważne — *gdyż wszystko doznaje się zmysłami;* a zmysły te są jak obnażone nożem nerwy, różowe i gnijące, — wydane na pastwę kłującemu słońcu, lub jak struny, wydane na wiatr. „...na dnie krtani, tam, gdzie zamiera pieśń, a jęk się poczyna": oto najwyższe usprawiedliwienie. Kuncewiczowa rozporządza niepospolitemi danemi, ale podaje jej zupełnie in crudo, jak surowe ochłapy, wywalone na światło.

Jeszcze jedno chciałbym zaznaczyć przy końcu. Tu i ówdzie w „Przymierzu z dzieckiem" odnaleźć można znów typowo kobiecą chęć sztucznej pośredniości, ambicję romansopisarstwa, zamiany wyznania w powieść. Dzieje się to zwykle drogą manjerycznego upraszczania, prymitywizowania tego co nie jest proste. Oto jakie rezultaty wydaje recepta, coraz częściej ostatnio podawana do publicznego użytku: pisania *o sprawach rzekomo prostych;* ale te są przecież najtrudniejsze i w sztuce dostępne właściwie tylko twórcom skomplikowanym. Człowiek prosty bowiem nie dostrzega wogóle rzeczy prostych: nie dziwi się im. W tym wypadku jest to zresztą — trawestując Szekspira — bardziej na miejscu: jest to poskromienie dzikuski, upragniony powrót do barbarzyństwa.

Wymieńmy wreszcie nazwisko, przez innych nieraz cytowane przy tej okazji: rzuca się w oczy, że „Przymierze z dzieckiem" przypomina pierwsze książki Kadena-Bandrowskiego; ale przypomina w tem co miały najcenniejszego: w furji, w bezpardonowości. Kuncewiczowa nie robi kompromisu tam nawet, gdzie wyszłoby to jej na korzyść. Nie czyni ustępstw dla sztuki, gdyz — jak dotąd — *sztuka dla niej wogóle nie istnieje.*—„Przymierze z dzieckiem"—to nie książka, to wybuch. Zatem o tyle tylko, o ile sztukę dostrzeże, o ile zechce być świadomą artystką, przestać folgować wpływom i temperamentowi, — będzie Kuncewiczowa pisarką.

Stefan Napierski.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Bibljoteka Groszowa. Redaktor *H. Zajączkowski.* 159 — 160. Ostatnia butelka. Z cyklu „Dalekich lądów". Tom I — II. (Okładka *T. Gronowskiego).* Warszawa, str. 188 i 4 nl. (I), 156 i 4 nl. (II).

Gdyby nie zbyteczne wtręty — porównania ze stosunkami warszawskiemi, nieliczne zresztą, — „Ostatnia butelka" nie różniłaby się niczem od niezłej powieści angielskiej o życiu na placówkach handlowych — faktorjach na zachodnim brzegu Afryki. Akcja, konflikty, charaktery nie są specjalnie interesujące, ale zato prawdziwy czar posiadają niektóre ustępy — stylizacja na murzyńską angielszczyznę. Nie te prymitywne dialogi murzyńskie, które budują się przez utrzymanie wszystkich czasowników w trybie bezokolicznym, ale kombinowane i urozmaicone rozmowy z użyciem specjalnych terminów, zwrotów i nastawień, których czytanie daje prawdziwą przyjemność. Niema w tem łamania składni, a jest tylko nadłamywanie. Podobnych wrażeń doznaje się, słuchając Ukraińców, mówiących nieprawidłowo po polsku, gdy ukraiński i polski splatają się w jakąś dziwaczną, ale interesującą sub specie poezji całość.

hr.

Juljan Ejsmond. Bajki. Okładkę rysował *Stefan Norblin.* Warszawa, autor, 1927. str. 127 i 1 nl. i tabl 1.

Jak to dobrze, że w tych ciężkich i ponurych czasach żyją jeszcze uśmiechnięci poeci, dla których te ciężkie i ponure czasy są tematem do bajek wierszowanych. Zdaje się, że od Ezopa do Ejsmonda, od La Fontaine'a do Le Mańskiego nietylko nie zmienił się rodzaj zwierzęcy, ale nawet i ludzie się nie zmienili, skoro bajkopisarz zawsze z tym samym dobrym skutkiem może z ludzi robić zwierzęta. Zwłaszcza ktoś, kto się zna nietylko na ludzkich słabostkach, oraz na wierszowaniu, lecz może z równą kompetencją żartować ze zwierząt i to niezawsze domowych. Ba! Mamy przecież do czynienia z redaktorem „Łowcy Polskiego", dla którego zwierzyna jest tem, czem dla nas, pospolitych zjadaczy zajęcy, pierwszy lepszy kot (felix domestica) lub kogut (gallus domesticus).

Dla Ejsmonda, który zbadał „puszcz litewskich przepastne tajniki" oraz różne matecznik domorosłej biurokracji, — nawet dzik należy do zwierząt podwórzowych — więc nie dziw, że w jego „Bajkach" zgrabne strofy swobodnie poszczute zostały w bór ludzkiej słabości i niejedną tam śmieszność utrupiły. Młoda biurokracja polska znalazła w Ejsmondzie groźnego szydercę. Większa część „Bajek" poświęcona jest urzędom i polityce wewnętrznej. Trzeba przyznać, że grozę satyry stonował Ejsmond pogodnym, jemu tylko właściwym uśmiechem poezji, uśmiechem tak miłym, jak miła jest twarz witająca czytelnika z fotografji, załączonej na czele książki.

jw.

Bibljoteka Filozoficzna wydana przez Warszawski Instytut Filozoficzny. Serja I: Klasycy. *George Berkeley.* Trzy dialogi między Hylasem i Filonousem. Przełożyła *Janina Sosnowska.* Przejrzał dr. *Czesław Znamierowski.* Warszawa, F. Hoesick, 127; str. 179 i 1nl.

Pod znakiem „Bibljoteki Filozoficznej", ukazuje się w serji klasyków tom trzeci. Wszystkie trzy wydane dotąd tomy są tłumaczeniami rzeczy ważkich i charakterystycznych. Po „Wstępie do historji filozofji" Hegla i „Człowieku-maszynie" la Mettriego ukazały się „Trzy dialogi między Hylasem i Filonousem" Berkeleya. Filonous, reprezentant poglądów Berkeleya, stara się przekonać swego rozmówcę o tem, że pojęcie substancji materjalnej jest sprzeczne, i że wogóle niema podstaw dla przyjęcia tego rodzaju substancji. Równocześnie broni się przed możliwością stosowania podobnej argumentacji do substancji duchowej. Z tą linją sporu splatają się inne. Naogół zagadnienia będące w toku nie są bynajmniej łatwe, a nieporozumienia dosyć nieuchwytne. Lektura jednak warta jest trudu, gdyż wprowadza in medias res doniosłych historycznie dyskusyj metafizycznych.

Przekład jest gładki. Sądząc z miejsc, które zestawiałem z oryginałem, jest także wierny. Książka ma przyjemną powierzchowność i dobrą korektę, co dziś, niestety, niezawsze rozumie się samo przez się. Przyczyniłoby się niewątpliwie do powiadomienia szerszej publiczności o tem pożytecznem wydawnictwie wyszczególnienie na okładce tomów już wydanych i tomów zamierzonych.

mo.

Bibljoteka Dzieł Pedagogicznych. Rok I. Nr. 2. *Ludwika Jeleńska.* Metodyka pierwszych lat nauczania. Warszawa, „Nasza Księgarnia", 1926; str. 285 i 3nl.

Sporo już mieliśmy metodyk pierwszych lat nauczania. Panował w nich szablon i rutyna. Nie bardzo się w nich liczono z doniosłością i dostojeństwem pierwszego nauczania, kiedy to dziecko poprzez szkołę wchodzi w świat wiedzy i zaczyna obcować ze światem cywilizowanym (str. 90). Dzięki temu, że autorka zajęła to właśnie stanowisko, wynikła sumienność i świeżość jej podręcznika.

Jak zwykle bywa, dzieli się i on na dwie części: ogólną i szczegółową. W ogólnej omawia się naturę nauczania, metody, zasady metodyczne, organizację lekcyj; szczegółowa zaś zajmuje się metodyką języka ojczystego, arytmetyki, geometrji, ćwiczeń artystycznych, historji, przyrody i geografji. Układ więc materjału konwencjonalny, ale w ujęciu materjału wiele świeżości. To, co dotąd przelewano z metodyki do metodyki, jako komunał niebadany, niesprawdzany, u autorki przeszło przez sito krytyki. I w tem właśnie tkwi owa sumienność i pieczołowitość, pragnąca zapewnić pierwszemu nauczaniu najlepsze metody, oparte na zdobyczach psychologji. Dawne zasady autorka bada, zbija, oświetla z innej strony, ujmuje głębiej, prostuje, opierając się na doświadczeniach, które zdobyła w czasie kilkuletniej praktyki w szkole ćwiczeń. Wynika z tego, że dobrze jest, gdy człowiek z wyższemi studjami, ozdobiony nawet tytułem naukowym, weźmie się do nauczania maluczkich.

wj.

Drugi wielki plebiscyt „Wiadomości Literackich"

Dwanaście najwybitniejszych utworów polskich autorów żyjących

Lista nagród:

1. Nagroda „Wiadomości Literackich" 200.—
2. Książki do wyboru z zakresu literatury z nakładów własnych. F. Hoesick 100.—
3. „Bibljoteka Narodowa", serja II, tomów 40. Krakowska Spółka Wydawnicza 93.80
4. Grecja i Rzym. Budownictwo, plastyka, krajobraz. 2 albumy oprawne w płót. J. Mortkowicz 85.—
5. Książki do wyboru z zakresu literatury z nakładów własnych. F. Hoesick 50.—
6. Bibljoteka „Iskier", tomów 11. Książnica-Atlas 47.30
7. *Grąbczewski.* Podróże, tomów 3. Gebethner i Wolff 42.—
8. Monografje Artystyczne pod redakcją *Tretera,* tomów 10. Dto 35.—
9. *Platon.* Pisma, Przekład *Witwickiego,* tomów 7. Książnica-Atlas 35.—

10 — 12. Książki do wyboru z zakresu literatury z nakładów własnych. F. Hoesick. Po 30.—

13. *Treter i Wasylewski.* Sylwetki portretowe z czasów Stanisława Augusta. Ossolineum 30.—
14. *Ossendowski.* Od szczytu do otchłani. Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów. W ludzkiej i leśnej kniei (tomów 3). Gebethner i Wolff 26.80
15. *Hoene-Wroński.* Prolegomena do mesjanizmu, tomów 3. Książnica-Atlas 25.—
16. *Pilat.* Historja literatury polskiej, t. I. części 2. Gebethner i Wolff 25.—
17. *Sokolnicki.* Polska w pamiętnikach wielkiej wojny. „Bibljoteka Polska" 25.—
18. Dzieje Polski średniowiecznej, tomów 2. Krakowska Spółka Wydawnicza 24.—
19. *Niewiadomski.* Malarstwo polskie XIX i XX w. M. Arct 22.—
20. *Bobrzyński.* Szkice i studja historyczne, tomów 2. Krakowska Spółka Wydawnicza 20.—

21 — 23. Książki do wyboru z zakresu literatury z nakładów własnych. F. Hoesick. Po 20.—

24. *St. Morawski.* Kilka lat młodości mojej w Wilnie. „Bibljoteka Polska". 20.—
25. *Niewiadomski.* Wiedza o sztuce. Trzaska, Evert i Michalski 20.—
26. *Śliwiński.* Jan Sobieski. Wydanie wytworne. M. Arct 20.—
27. *Kridl.* Literatura polska XIX w., tomów 3. Dto 18.30
28. *Treter.* Nieznany cykl Artura Grottgera Warszawa II. Książnica - Atlas 16.—
29. *Baudelaire.* Kwiaty zła. Przekład *Wydżgi.* Gebethner i Wolff 15.—
30. *Handelsman.* Rozwój narodowości nowoczesnej, tomów 2. Dto 15.—
31. *Przychocki.* Plautus. Krakowska Spółka Wydawnicza 15.—
32. *Semkowicz A.* Wydania dzieł Adama Mickiewicza w ciągu stulecia. Książnica-Atlas 15.—
33. *Gerson - Dąbrowska.* Polscy artyści. Gebethner i Wolff 14.—
34. *Dunin - Kozicka.* Burza od Wschodu. Krakowska Spółka Wydawnicza 14.—
35. *Kridl.* Antagonizm wieszczów. M. Arct 14.—
36. *Lednicki W.* Puszkin. Krakowska Spółka Wydawnicza 14.—
37. *Mościcki.* Z filareckiego świata. „Bibljoteka Polska" 14.—
38. *Z. Wasilewski.* Jan Kasprowicz. Mickiewicz. Współcześni (3 tomy). Gebethner i Wolff 13.—
39. *Kleiner.* Juljusz Słowacki, tomów 2. Ossolineum 12.—
40. O naśladowaniu Chrystusa, przekład *Michalskiego - Iwieńskiego.* Trzaska, Evert i Michalski 12.—
41. *Szczepański.* Najstarsze cywilizacje Wschodu. Egea i Hatti. Książnica-Atlas 12.—
42. *Tatarkiewicz.* Pięć studjów o Łazienkach Stanisława Augusta. Dto 12.—
43. *Gerson - Dąbrowska.* Wielcy artyści. Gebethner i Wolff 11.—
44. *Goetel.* Przez płonący Wschód. Dto 10.50
45. *Opieński.* Chopin. Książnica—Atlas 10.50
46. *Wilson.* Kształtowanie losów świata, t. I. „Bibljoteka Polska" 10.50
47. *Tarnawski.* Z Anglji współczesnej. Ossolineum 10.—
48. *Przybyszewski.* Moi współcześni. „Bibljoteka Polska" 9.80
49. *Kossak - Szczucka.* Kłopoty Kacperka, góreckiego skrzata. Krakowska Spółka Wydawnicza 9.40
50. *Kossak - Szczucka.* Pożoga. Dto 9.—
51. *Kot.* Andrzej Frycz Modrzewski. Dto 9.—
52. *Pajzderski.* Poznań. Książnica-Atlas 9.—
53. *K. Morawski.* Rzym. Krakowska Spółka Wydawnicza 8.40
54. *Szyjkowski.* Dzieje nowożytnej tragedji. Dto 8.40
55. *Lelewel.* Pamiętnik z r. 1830—31. „Bibljoteka Polska" 8.—
56. *K. Wojciechowski.* Dzieje literatury polskiej. Książnica-Atlas 8.—
57. *Askenazy.* Gdańsk a Polska. Gebethner i Wolff 7.50
58. *Bartkiewicz.* Polityka w leśie. Dto 7.50
59. *Hoesick.* Paryż. Dto 7.50
60. *Kotarbiński.* Ze świata ułudy. Dto 7.50
61. *Treter.* Fałat. Dto 7.50
62. *Kucharski.* Fredro a komedja obca. Krakowska Spółka Wydawnicza 7.—
63. *Lutosławski.* Nieśmiertelność duszy. M. Arct. 7.—
64. *Kossak - Szczucka.* Wielcy i mali. Krakowska Spółka Wydawnicza 7.—
65. *Potocki.* Polska literatura współczesna, tomów 2. Gebethner i Wolff 7.—
66. *Windakiewicz.* Dzieje Wawelu. Krakowska Spółka Wydawnicza 6.80
67. *Mierosławski.* Pamiętnik z lat 1861—63. „Bibljoteka Polska" 6.60
68. *Morawski Z.* Sacco di Roma. Krakowska Spółka Wydawnicza 6.60
69. *Boy.* Flirt z Melpomeną. Gebethner i Wolff 6.50
70. *Piłsudski.* Moje pierwsze boje. „Bibljoteka Polska" 6.50
71. *Tretiak J.* Historja wojny chocimskiej. Krakowska Spółka Wydawnicza 6.50
72. *Morstin.* W kraju Latynów. Dto 6.40
73. *Windakiewicz.* Piotr Skarga. Dto 6.40
74. *Choynowski.* Młodość, miłość, awantura. Gebethner i Wolff 6.—
75. *A. L. Czerny.* Antologja nowej liryki francuskiej. Ossolineum 6.—
76. *Perzyński.* Nie było nas był las. Gebethner i Wolff 6.—
77. *Perzyński.* Raz w życiu. Dto 6.—

78 — 80. *Ujejski.* Antoni Malczewski. Trzaska, Evert i Michalski. Po 6.—

81. *Lisiecki.* Nauka Platona o prabycie duszy. Krakowska Spółka Wydawnicza 5.60
82. *Ford.* Moje życie i dzieło. „Bibljoteka Polska" 5.50
83. *Goetel.* Z dnia na dzień. Gebethner i Wolff 5.50
84. *Kaden-Bandrowski.* W cieniu zapomnianej olszyny. Ossolineum 5.40
85. *Kołaczowski.* Twórczość Jana Kasprowicza. Krakowska Spółka Wydawnicza 5.40
86. *Choynowski.* Dom w śródmieściu. Gebethner i Wolff 5.—
87. *Choynowski.* Kuźnia. Dto 5.—
88. *Hoesick.* „Siła fatalna" poezji Słowackiego. Krakowska Spółka Wydawnicza 5.—
89. *Makuszyński.* Wycinanki. Gebethner i Wolff 5.—
90. *Morawski Z.* Z odrodzenia włoskiego. Krakowska Spółka Wydawnicza 5.—
91. *Or. - Ot.* Stare Miasto. Gebethner i Wolff 5.—
92. *Sinko.* Echa klasyczne w literaturze polskiej. Krakowska Spółka Wydawnicza 5.—
93. *Zorrilla.* Don Juan Tenorio, przekład *Miłaszewskiego.* Gebethner i Wolff 5.—
94. *Kaden-Bandrowski.* Miasto mojej matki. Ossolineum 4.80
95. *Ar. Górski.* Na nowym progu. Książnica-Atlas 4.50
96. *Iwaszkiewicz.* Pejzaże sentymentalne. Gebethner i Wolff 4.50
97. *Orkan.* Listy ze wsi, t. I 4.50
98. *Dębicki.* Podstawy kultury narodowej. Dto 4.—
99. *Kleiner.* Sztychy. Ossolineum 4.—
100. *Słonimski.* Pod zwrotnikami. Gebethner i Wolff 4.—

Wszystkie nagrody książkowe zostały łaskawie ofiarowane przez wydawców, za co na tem miejscu składamy im serdeczne podziękowanie.

Warunki plebiscytu zostały ogłoszone w nr. nr. 168 i 169 „Wiadomości".

Dn. 24 kwietnia b. r. o g. 8.30 wiecz. odbędzie się w sali

Konserwatorjum Warszawskiego (Okólnik)

wieczór „Skamandra"

z łaskawym współudziałem:

Marji Morskiej, Marji Strońskiej i Marjusza Maszyńskiego (recytacja)

oraz poetów:

Stanisława Balińskiego, Władysława Broniewskiego, I. K. Iłłakowicz, Jarosława Iwaszkiewicza, Jana Lechonia, Jerzego Lieberta, Antoniego Słonimskiego, Juljana Tuwima, Kazimierza Wierzyńskiego.

Marja Morska mówić będzie m. in. V pieśń „Piekła" Dantego i wiersze Marji z Kossaków Pawlikowskiej.

Kronika rosyjska

Mongrafja o Niekrasowie. W Leningradzie ukazała się wielka monografja Kornieja Czukowskiego o Niekrasowie. Tom zawiera m. in. szereg nieznanych wierszy poety jak również oryginały utworów, które ze względów cenzuralnych musiały być drukowane w odmiennej redakcji.

Wspomnienia Briusowa. W nakładzie M. i S. Sabasznikowych ukazały się wspomnienia Walerego Briusowa. W skład książki p. n. „Moje życie" weszła autobiografja „Moja młodość", napisana w r 1900, i niedokończone notatki z r. 1923 p. t. „Pamięci". Pierwsza część odznacza się niezwykłą szczerością — do śmieszności i nonsensu, część druga nosi charakter bardziej liryczny.

Nowy utwór Pilniaka. Nowa książka Pilniaka nazywa się „Raspliesnutoje wremia".

Dalszy ciąg „Ławrowych". Jako dalszy ciąg „Ławrowych" Michała Słonimskiego ukazała się powieść „Srednij prospiekt".

Honorarja sowieckie. Jak się dowiadujemy, Sejfulina otrzymała niedawno od „Gosizdata" za zbiorowe wydanie swoich dzieł 38.000 rubli (około 18.000 dolarów).

Młoda Rosja. Miesięcznik „Orplid" wydał zeszyt specjalny poświęcony Młodej Rosji.

Jedność frontu. W nakładzie „Gosizdata" pojawił zbiór artykułów W. Połonskawo i G. Lelewicza p. t. „Na drodze do jednego frontu literackiego".

„Czterdziesty pierwszy". W Moskwie wyświetlają z wielkiem powodzeniem nowy film sowiecki p.t. „Czterdziesty pierwszy", przedstawiający losy małego oddziału czerwonogwardzistów w stepach Azji Środkowej. Bohaterka, młoda nieustraszona rewolucjonistka, zakochuje się we wziętym do niewoli oficerze z „białej" armji; uświadomienie klasowe zwycięża jednak uczucie osobiste, i oficer pada z ręki dziewczyny. Jest to właśnie jej „czterdziesty pierwszy wystrzał". Krytyka rosyjska stawia ten film na pierwszym miejscu w produkcji krajowej, nawet przed „Patiomkinem".

Kronika niemiecka

Nieznany rękopis Goethego. W Weimarze odnaleziono dziennik podróży Goethego; jest to utwór kompletny, o charakterze intymnym, całkowicie dotąd nieznany. Goethe ofiarował go księżniczce Karolinie, córce księcia Karola Augusta; z kolei przeszedł on w ręce przyjaciółki księżniczki, Tinette de Reizenstein, na pamiątkę jej oddania i poświęcenia w czasie choroby Karoliny.

Niespokojny Wedekind. W nowej biografji Wedekinda przez Artura Kutschner znajdujemy list gospodyni pisarza z dn. 11 sierpnia 1911 r., wzywający go do zachowywania spokoju albo natychmiastowego opuszczenia zajmowanego pokoju.

Nowa powieść Henryka Manna. U Zsolnaya w Wiedniu ukazała się nowa powieść Henryka Manna p. t. „Mutter Marie". Jest to historja awanturnicy, która po dwudziestu latach przypomina sobie zapomnianego syna, szuka go i przeżywa uczucie macierzyńskie do ostatnich konsekwencyj.

Krytyki Polgara. U Rowohlta ukazał się czwarty tom krytyk Alfreda Polgar p. t. „Stichproben".

Najgorsza książka. Tygodnik „Die Weltbühne" zwrócił się do swoich czytelników z zapytaniem, jaką książkę niemiecką uważają za najgorszą. Odpowiedzi muszą być motywowane.

Dekadentyzm i młodość. Ostatni zeszyt interesującego czasopisma „Die Neue Bücherschau", o którem niedługo „Wiadomości" zamieszczą obszerniejszą notatkę, nosi tytuł: „Decadence und Jugend".

Wystawa teatralna. Dn. 14 maja odbędzie się w Magdeburgu, mieście rodzinnem Kaisera i Henny Porten, otwarcie wystawy sztuki teatralnej w Niemczech.

O „Wielką paradę" w Niemczech. Wyświetlany obecnie w Warszawie film „Wielka parada" jest zakazany w Niemczech z powodu swych momentów antyniemieckich. Stwierdzając, że w dotychczasowych filmach produkcji krajowej pokazywano tylko „wojnę operetkową", tygodnik berliński „Das Tagebuch" domaga się udzielenia pozwolenia na „Wielką paradę,", gdzie wojna przedstawiona jest w całej swej ohydzie: „...tylko krwiożerczy kretyn może wyjść z tego obrazu natchniony wojną" dodaje publicysta niemiecki. Już choćby z tych powodów film ten nie może budzić nienawiści nacjonalistycznej i także z tego punktu widzenia nie jest szkodliwy.

Reinhardt o kinematografie. W czasie swego niedawnego pobytu w Paryżu Reinhart powiedział jednemu z dziennikarzy: „Teoretycznie lubię kinematograf, praktycznie — usypia mnie... Wszystko napróżno. Kinematograf znajduje się w wieku niemowlęcym. Czeka na nowe pomysły, autora, poetę... czeka na swego Szekspira".

Beethovenowi. „Die Literarische Welt" z dn. 25 marca b. r. poświęcona jest Beethovenowi.

NAGRODA m. ŁODZI

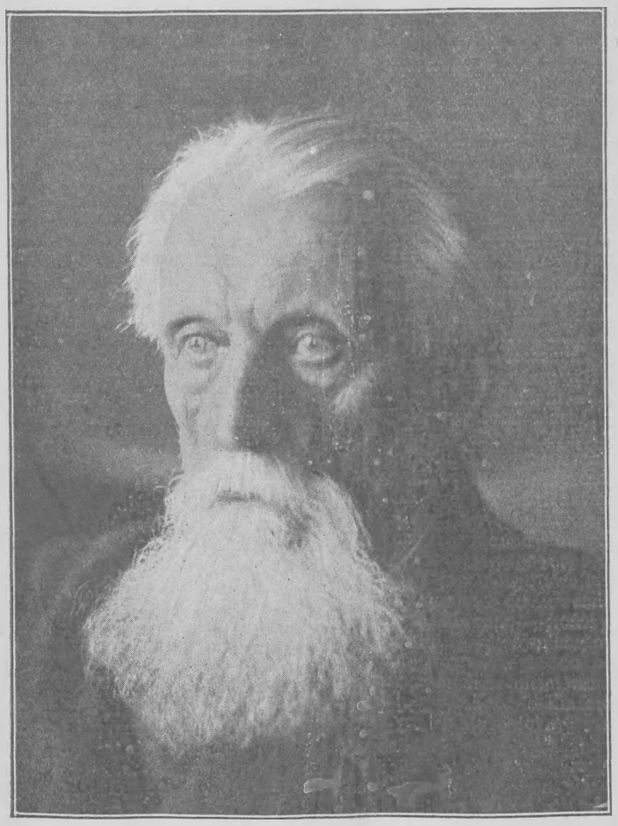

fot. Światowid

Aleksander Świętochowski otrzymał nagrodę m. Łodzi w sumie zł. 10.000
Nagroda m. Warszawy w sumie zł. 15.000 przypadła Wacławowi Sieroszewskiemu

POLSKA ZAGRANICĄ

— W dodatku ilustrowanym do „Prager Presse" z dn. 3 kwietnia b. r. znajdujemy fotografję momentu skadania wieńca u stóp pomnika Mickiewicza w Warszawie przez nowego posła czeskosłowackiego Girsę.

— „Lambro" Słowackiego ukazał się w przekładzie czeskim B. Benesa - Buchlobana w nakładzie J. Otta w Pradze.

— „Dzieje grzechu" w przeróbce Leona Schillera (tłumaczenie Vydry) pójdą zapewne jeszcze w bieżącym sezonie praskim „Narodnim Divadle" (w reżyserji Hilara). Prawo wyłącznego wystawiania „Dziejów grzechu" w Niemczech zabezpieczyła sobie agencja Eisensteina w Berlinie.

— „Kostka Napierski" Orkana ukazał się po rosyjsku w nakładzie „Moskowskij Raboczij".

— W „L'Opinion" z dn. 2 kwietnia znajdujemy notatkę o Boyu-Żeleńskim p. t. „Un ami de la France".

— W „Prager Presse" z dn. 3 kwietnia b. r. znajdujemy artykuł Mgr. o Zegadłowiczu jako spadkobiercy literackim Kasprowicza („Der Erbe Kasprowicz"). Artykuł zdobi podobizna Zegadłowicza w drzeworycie Jerzego Hulewicza.

— „Prager Presse" z dn. 6 kwietnia b r. odnotowuje wywiad z Zegadłowiczem w nr. 170 „Wiadomości".

— Josef Heinz Mischel drukuje we „Frankfurter Zeitung" z dn. 23 marca b. r. przekład wiersza Tuwima „An Caesar".

— „L'Europe Centrale" z dn. 26 marca b.r. przynosi artykuł Marji Kasterskiej o Ferdynandzie Goetlu.

— Klabund przygotowuje wybór poetów „Skamandra" w przekładach niemieckich.

— W ostatnim zeszycie pisma „Die Neue Bücherschau" znajdujemy trzykolumnowy artykuł J. Seidmanna o „Skamandrze" p. t. „Polens junge Lyrik". Autor zaznacza na wstępie, że w Niemczech za mało zwraca się uwagi na literaturę polską przy jednoczesnym szale na punkcie Rosji. Sztuki Arcybaszewa grywane są wszędzie o Wyspiańskim nikt nie słyszał. Następuje charakterystyka tła, na którem rozpoczęła się działalność grupy „Skamandra" („Działanie i wpływ grupy „Skamandra" był olbrzymi. Zdobyła ona popularność, jakiej w Niemczech oddawna nie osiągnęła poezja liryczna"), i sylwetki poszczególnych poetów, z Tuwimem, jako przywódcą, Broniewskim, Wierzyńskim i Braunem — na czele.

— W „Die Literarische Welt" z dn. 25 marca b. r. znajdujemy notatkę A. E. R. „Polen ehrt Thomas Mann". Notatka omawia mannowski numer „Wiadomości Literackich", podkreślając wydrukowanie powitania w języku niemieckim: „Ten niezwykły fakt zasługuje na szczególną uwagę i niemniej na wdzięczność i uznanie". Powitanie przytoczone jest niemal w całości.

— Numer kwietniowy „I Libri del Giorno" przynosi recenzję Giovanniego Maver z książki Brahmera „Petrarkizm w poezji polskiej XV w. („Il petrarchismo nella poesia polacca"). — W tymże numerze artykuł Ettora lo Gatto „Il ritorno di Prus", o renesansie Prusa w Polsce.

— Wymagająca i surowa „L'Action Française" w „Carnet des lettres" umieszcza bardzo pochlebny artykuł Oriona o powieści Ossendowskiego „Derrière la muraille chinoise" („Za chińskim murem"), wydanej przez Flammariona w Paryżu.

— Madrycka „Se Acaban de Publicas" z wielkiem uznaniem omawia wydane przez M. Aguilara „Za chińskim murem", „Płomienną Północ" i „Pod smaganiem samumu" Ossendowskiego.

— „The New York Times" w „Book Review" umieszcza artykuł o trzech podróżach po północnej Afryce: Wilsona, Terhorsta i Osendowskiego. Poświęcając zaledwie kilka słów dwum amerykańskim autorom, krytyk obszernie rozpisuje się o dużej dwutomowej pracy polskiego autora „Płomienna Północ" i „Pod smaganiem samumu", winszując mu nowego, z wielkim talentem i erudycją napisanego utworu, najlepiej dotychczas charakteryzującego nastroje, stare tradycje i romantyzm muzułmańskich szczepów północnej Afryki.

— U Plona ukazała się książka Juanity Helm Floyd „Les femmes dans la vie de Balzac". Zawiera ona szereg niewydanych listów pani Hańskiej. J. Lucas-Dubreton w recenzji, umieszczonej w kwietniowym „Le Crapouillot", twierdzi, że listy te przedstawiają Polkę w świetle niekorzystnem: na pierwszy plan występuje ambicja, próżność i dumna „tolerancja" wielkiego człowieka.

— W „L'Europe Nouvelle" z dn. 2 kwietnia b. r. znajdujemy recenzje z następujących wydawnictw w języku francuskim: „L'accès de la Pologne à la mer et les intérêts de la Prusse Orientale" Stanisława Sławskiego, „La France et la Pologne après Locarno" Henryka de Montfort i Adama Piaseckiego, „Pages choisies" Stefana Żeromskiego, „Les paysans" Władysława Reymonta oraz „L'art et les artistes en Pologne" Jana Topassa. Z pism omówiono „L'Est Européen", „Przegląd Polityczny", „The Polish Economist" oraz „Pologne Littéraire". Plan tego wydawnictwa w kilku językach nazywa „L'Europe Nouvelle" szczęśliwym.

— W „La Vie" z dn. 15 marca i 1 kwietnia b. r. znajdujemy kronikę polską Roberta Chabrié, który omawia m. in. odczyty Boya-Żeleńskiego, działalność b. konsula polskiego w Strasburgu Derezińskiego, wycieczkę parlamentarzystów polskich do Francji.

— W „Die Bühne" z dn. 6 stycznia b. r. znajdujemy fotografję dyr. Nowakowskiego w roli dyktatora ze sztuki Romainsa.

— Jak się dowiadujemy, artykuł E. Woronieckiego o polskim przemyśle filmowym w paryskiej „Comedii" z dn. 4 stycznia b. r., o którym pisaliśmy w nr. 163 „Wiadomości", opierał się na wywiadzie z pp. Zagrodzińskim i Brunem. Im też należy przypisać bałamutne informacje, które wprowadziły w błąd krytyka paryskiego.

— Lutowy zeszyt triesteńskiego miesięcznika „Italia" przynosi artykuł Maria Nordio „Federico Chopin".

— H.omawia w „Prager Presse" z dn. 19 lutego b. r. książkę Józefa Jankowskiego „Chopina i pani Sand".

— W „L'Opinion" z dn. 2 kwietnia b. r. znajdujemy recenzję G. S. z książki Vuillermoza „La vie amoureuse de Chopin".

— W „Prager Presse" z dn 15 marca b. r. znajdujemy wywiad z Janem Kiepurą. Z wywiadu tego dowiadujemy się, że znakomity śpiewak nie wyrzekł się myśli o kontynuacji swych studjów prawniczych i marzy o osiągnięciu doktoratu prawa na jednym z polskich uniwersytetów. — W tymże numerze sprawozdanie J. B. z występów polskiego dyrygenta i polskiej śpiewaczki, Bojanowskiego i Cywińskiej, w Pradze.

— „La Vie" z dn. 15 marca b. r. zamieszcza notatkę Jana François o Edwardzie Wittigu.

— Luc Benoist pisze w marcowym zeszycie „Crapouillot" o Meli Muter, z okazji wystawy u Billieta, jako o „jednej z wielkich portrecistek współczesnych", podkreślając jej intuicję psychologiczną, pozostającą w związku z „potężną nostalgją etniczną" artystki.

— Podwójny numer „L'Europa Orientale" za styczeń — luty przynosi początek obszernego studjum Carla Capasso „La Polonia e la guerra mondiale".

Kronika francuska

Nieznany utwór markiza de Sade. Prawie jednocześnie ukazało się francuskie i amerykańskie wydanie markiza de Sade „Dialogu księdza z umierającym". Ma to być pierwsza pisarska praca markiza de Sade. Rękopis odkryto niedawno w Paryżu.

Wolter o Szekspirze. W Londynie u Hoddera i Stoughtona ukazało się niedawno dwutomowe dzieło Maud Wyndham p. t. „Kronika XVIII w. na podstawie korespondencji Tomasza Lyttleton i jego rodziny". Mamy tu m. in. i list Woltera o teatrze angielskim, w którym znajdujemy surowe potępienie Szekspira: „Przesadne przedstawianie morderców i morderstw różnego kalibru, barbarzyńskie i naiwne gromadzenie krwawych okropności na scenie — to błędy, których nie popełnił nigdy ani teatr grecki, ani rzymski, ani francuski".

Nieznany dziennik Stendhala. W nakładzie „Chroniques des Lettres" ukazał się niedrukowany dziennik Stendhala („Journal de mon voyage de Bordeaux à Valence en 1838").

Dom Wiktora Hugo. Spadkobiercy Wiktora Hugo podarowali gminie paryskiej dom poety w Guernesey.

Nieznany Amiel. Niedrukowane fragmenty z Amiela „Journal intime" ukazały się p. t. „Philine" w opracowaniu B. Bouvier, ze wstępem E. Jaloux.

Jules Renard o Courteline'ie. Jules Renard w następujący sposób określił Courteline'a: „Dusza gryzetki, która pisze stylem Bossueta".

Proust. Dwa pośmiertne tomy Prousta — „Le temps retrouvé" i „Chroniques" — ukaże się w czerwcu b. r. w nakładzie „Nouvelle Revue Française".

Romain Rolland o Beethovenie. Ukazała się nowa książka Romain Rollanda o Beethovenie („Beethoven. L'âme et l'art"). Nie należy mieszać jej z przedwojenną biografją wielkiego kompozytora.

Morand i Mauriac. „Les Annales" z dn. 30 marca b. r. przynoszą początek powieści Mauriaca „Destins" i utworu Moranda „Nouvelle visite à l'Amérique".

Podróże Moranda. Ukazała się książka ironicznych refleksyj Moranda p. t. „Voyage".

Sztuka sceniczna Giraudoux. Pierwsza sztuka Giraudoux nosi tytuł „Siegfried von Kleist" i jest oparta na jego znanej powieści „Siegfried et le Limousin". Pierwszy akt rozgrywa się w pesjonacie monachijskim.

Françis Jammes jako grafolog. Françis Jammes uprawia grafologję i studjuje z zapałem rękopisy kolegów.

Foujita i pani de Noailles. Foujita wykańcza portret pani de Noailles.

„Diagnozy literackie". W nakładzie Grasseta ukazała się książka Maksymiljana Vox, z przedmową Pawła Reboux, p. t. „Diagnostics littéraires". Są to ryciny usiłujące dać syntezę twórczości kilkunastu współczesnych autorów francuskich.

„Midinette" a słownik języka francuskiego. Akademja Francuska postanowiła nie rejestrować wyrazu „midinette" w układanym przez nią słowniku języka francuskiego, wychodząc z założenia, że jest to słowo przejściowe, efemeryczne, które nie utrwali się i będzie zapomniane, jak podobny termin „grisette".

Przyszła Akademja Francuska. „Les Annales" z dn. 30 marca b. r. ogłaszają ciekawy konkurs na temat, jak będzie wyglądała Akademja Francuska w r. 1950. Do numeru dołączony jest rysunek przedstawiający czterdziestu przyszłych akademików. Należy odgadnąć, na podstawie pewnych danych (nie fizjognomij), kto to są.

Długoletni akademicy. Dwudziesty szósty fotel Akademji Francuskiej ma szczęście do długoletnich akademików: w ciągu trzech wieków zasiadało na nim dziewięciu członków. Od siedemnastu lat zajmuje go obecnie Doumic. Najstarszym akademikiem w chwili obecnej jest Bourget (od 1894). Wogóle najdłużej zasiadał w Akademji Fontenelle, bo 66 lat (od 1691 — 1757).

Trzy pokolenia w Akademji. Jeden z foteli w Akademji Francuskiej był kolejno zajmowany przez ojca i dwóch synów, księcia Armanda de Coislin i synów jego, Piotra i Henryka.

„Marsyljanka" dla Ligi Narodów. „L'Oeuvre" ogłasza tekst nowej „Marsyljanki" dla Ligi Narodów. Zakończenie refrenu brzmi jak następuje:

„Silence à vos vieilles artilleries,
L'écho ne veut crier que Liberté;
Allons enfants de toutes les patries
Vers le ciel d'or de la Fraternité".

Kult Spinozy. W dniu uroczystości ku czci Spinozy w samym Paryżu sprzedano około 30.000 egzemplarzy jego „Etyki".

Monografja o Henryku Rousseau. W nakładzie „Editions des Quatre Chemins" ukazała się monografja Filipa Soupault o Henryku Rousseau, ozdobiona 40 reprodukcjami.

Studja Mauclaira. U Michela ukazała się książka Kamila Mauclair p. t. „La beauté des formes. Quelques études sur les maitres de l'art par une maitre de la critique".

Wiek Ludwika XIV. Zeszyt „L'Art Vivant" z dn. 1 marca b. r. poświęcony jest wystawie p. n. „Wiek Ludwika XIV", urządzonej w paryskiej Bibljotece Narodowej.

Wystawa salonów literackich. Wielkiem powodzeniem cieszy się wystawa historycznych salonów literackich w paryskiem Musée Carnavalet.

Z powodu odłożenia przyjazdu Konstantego Balmonta nasz numer balmontowski zostaje przesunięty o tydzień

Kronika angielska

Shelley. Walter Peck napisał wyczerpującą biografję Shelleya.

O Trollope'ie. Michał Sadleir napisał książkę o Trollope'ie p. t. „Anthony Trollope, Commentary". Sadleir nazywa Trollope'a „głosem epoki". Trollope, najwybitniejszy może pisarz średniowiktorjański, doczekał się teraz w Anglji szczególnie ożywionego renesansu.

O Stevensonie. Ukazała się książka A. A. Boodle p. t. „ R. L. S. and His Sine Qua Non". Ta „Sine Qua Non" to żona pisarza. Na książkę składają się osobiste wspomnienia autorki.

Rzekomy dramt Wilde'a. Methuen w Londynie wydał rzekomy dramat Wilde'a „For Love of the King". Utwór ten został sfałszowany przez niejaką Chan Toon. Autorka poprzednio proponowała wydanie apokryfu Heinemannowi, ale ten nie dał się wprowadzić w błąd. Oszustce wytoczono proces.

Listy do Conrada. „First Edition Club" wydał małą prześliczną książeczkę, zawierającą „Dwadzieścia listów do Josepha Conrada". M. in. można tu znaleźć nieogłoszone dotychczas listy innych sławnych pisarzy do Conrada.

Zgon powieściopisarki. Zmarła znana powieściopisarka angielska B. H. Maxwell.

Badania kiplingowskie. W Anglji założono stowarzyszenie kiplingowskie, w celu omawiania i komentowania dzieł znakomitego pisarza. Stowarzyszenie to zajmie się wydawaniem specjalnego czasopisma i będzie miało kompletną bibljotekę kiplingianów.

Wells o powieści fantastycznej. Wells skromnie powiedział w jednym z wywiadów udzielonych przezeń w czasie wizyty paryskiej: „Według mnie niema na świecie nic nudniejszego i bezmyślniejszego od powieści naukowo-fantastycznych..."

Prace Galsworthy'ego. John Galsworthy spędził zimę w południowej Afryce, gdzie pracował nad nowym tomem z cyklu „Forsyte'ów".

Nowa powieść Chestertona. Bohaterem nowej powieści Chestertona „The Return of Don Quichote" jest uczony bibljotekarz, rewolucjonizujący współczesne społeczeństwo przez powrót do średniowiecza.

W obronie zdrowego życia. G. K. Chesterton wydał książkę p. t. The Outline of Sanity". Jest to typowo chestertonowska obrona zdrowego życia. Chesterton zastanawia się tu m in. nad krzywdą współczesnego człowieka, którego najrozmaitsze czynniki pozbawiły wolności czynu i myśli.

Nagroda Conana Doyle. Conan Doyle wybrał z 44 swoich opowiadań o Sherlocku Holmes 12 w jego przekonaniu najlepszych i wezwał czytelników do odgadnięcia ich tytułów. Czytelnik, który pierwszy odgadnie listę, otrzyma nagrodę w wysokości 100 funtów.

Yeats jako rysownik. Odkryto ostatni, że W. B. Yeats jest jednoznaczny z rysownikiem „Punchu", który podpisuje się „W. Bird".

Poezje Edyty Sitwell. Subskrypcja na nowy tom poezyj Edyty Sitwell „Elegy on Dead Fashion" dwukrotnie przekroczyła rozporządzalną ilość 225 egzemplarzy. Metoda subskrypcji, szczególnie przy książkach poetyckich, daje w Anglji doskonałe rezultaty.

Shaw a lekarze. Shaw oświadczył niedawno publicznie, że żaden rozsądny człowiek nie powinien radzić się w czasie choroby lekarzy, i że ma więcej zaufania do znachorów niż do medyków. Podobno londyńskie stowarzyszenie lekarskie ma wystąpić na drogę sądową przeciw znakomitemu pisarzowi, domagając się znacznego odszkodowania.

Rzadkie wydania. Pierwsze wydanie książki pułkownika Lawrence, „niekoronowanego króla Arabji", p. t. „Siedem słupów mądrości" liczyło 4 egzemplarze. Drugie — w ilości 100 egzemplarzy — sprzedawano w subskrypcji po 30 gwinei, co w krótkim czasie zmieniło się na rynku księgarskim w 200 funtów. Trzecie wydanie — w ilości 22 egzemplarzy — jest przygotowywane przez pewną firmę amerykańską, która ogłosiła subskrypcję na pierwsze 10 egzemplarzy po 20.000 dolarów.

Książka dzieci. W Londynie ukazała się niedawno książka, pisana i ilustrowana wyłącznie przez dzieci. Najstarszy autor ma dwanaście lat.

Ubezpieczenia dla literatów. W Anglji istnieje ustawa zakazująca używania w utworach literackich nazwisk osób żyjących. Za przekroczenie grożą wysokie kary pieniężne, nawet jeżeli autor działał w dobrej wierze i nie wiedział o istnieniu w rzeczywistości danego nazwiska. Ze względu na częste w ostatnich czasach wypadki procesów na takiem tle utworzyło się towarzystwo ubezpieczające pisarzy od tego rodzaju „nieszczęśliwych wypadków" za skromną opłatą kilku funtów rocznie. Podobno wszyscy wybitni literaci już się zaasekurowali.

Nowe teatry londyńskie. W Londynie powstał niedawno, obok maleńkiego „Gate - Theatre", jeszcze mniejszy „Play Room Six", na 80 miejsc. „Gate - Theatre ulokował się w dawnym składzie win, „Play Room Six" — w dwupokojowem mieszkaniu włoskiego nauczyciela tańca. Oba znajdują się w centrum miasta. „Play Room Six" rozpoczął sezon sztuką Goldoniego „Ojciec rodziny", potem grano „Płomień" Müllera i „Leonce i Lenę" Büchnera. Oba teatry stanowią zamknięte towarzystwa, ceny są niesłychanie niskie (abonament na 12 przedstawień kosztuje 11 szylingów). Członkowie mogą cały dzień przebywać w teatrze i asystować na próbach.

Rocznica śmierci Newtona. Dn. 20 marca b. r. minęło 200 lat od śmierci Newtona.

Historja starożytna. Ukazał się t. V „Cambridge Ancient History", obejmujący dzieje Aten w latach 478—401.

ANKIETA
„WIADOMOŚCI LITERACKICH"
„GDZIE POWINNY SPOCZĄĆ SZCZĄTKI SŁOWACKIEGO?"

W następnym numerze m. in. głosy
TADEUSZA GRABOWSKIEGO,
STEFANA KOŁACZKOWSKIEGO,
MANFREDA KRIDLA,
JANA LECHONIA,
JANA LEMAŃSKIEGO,
BOLESŁAWA LIMANOWSKIEGO,
L. H. MORSTINA,
JANA PARANDOWSKIEGO,
JULJANA TUWIMA,
JÓZEFA UJEJSKIEGO,
JOZEFA WITTLINA

NOWOŚĆ!
ELIZA ORZESZKOWA
DWA BIEGUNY
(Pisma t. XXIV)
CENA ZŁ. 4.—
GEBETHNER I WOLFF

DALAJ-LAMA
powieść
WACŁAWA SIEROSZEWSKIEGO
wyszła z druku
nakładem Instytutu Wydawniczego
„BIBLJOTEKA POLSKA" W WARSZAWIE
Nowy Świat 23-25
Str. 211 na pięknym papierze w wielobarwnej okładce St. Bobińskiego
Cena zł. 5.50

NAKŁADEM
SPÓŁDZIELNI KSIĘGARSKIEJ
„KSIĄŻKA"
Warszawa, Krucza 26
ukaże się w krótce
WŁADYSŁAW BRONIEWSKI
DYMY NAD MIASTEM
(poezje)
Zamówienia za zaliczeniem pocztowem
Katalogi gratis

W losowaniu dn. 9 kwietnia b. r. premja uzyskali: dr. Wilenko (Chełm Lubelski), Strawińska (Lublin), por. Budryk (Złoczów), Rousseau (Warszawa), Stroińska (Przemyśl), dr. Lind (Puławy), Hołystówna (Leszczyny), Wellner (Kraków), Reblumówna (Przeworsk), Leszczyński (Łuck), Tołwińska (Warszawa), Czarnocka (Łuck), Resursa Obywatelska (Nowa Wieś), Flatau (Warszawa), Leszczyński (Tarnowiec), Hainowa (Warszawa), dr. Agatstein (Jodłowa), Łosiowa (Lwów), Kirszenberg (Skidel), Kipper (Łódź).

Z powodu świąt następne losowanie odbędzie się dn. 23 kwietnia b. r.

NAJNOWSZY TOM
„Komedji ludzkiej"
BALZACA
w tłumaczeniu
BOYA-ŻELEŃSKIEGO
Kontrakt ślubny
CENA ZŁ. 5.—
Nakładem „DRUKARNI KRAJOWEJ"
Skład główny
W KSIĘGARNI HOESICKA

Poezja sprawiedliwości społecznej i uczucia religijnego
ANATOLA STERNA
BIEG DO BIEGUNA
Wydawnictwo Księgarni F. HOESICKA

Gdzie powinny spocząć szczątki Słowackiego?

Ankieta „Wiadomości Literackich"

JERZY HULEWICZ

W mojem wyobrażeniu nie powinno być dwóch zdań na temat wyboru miejsca dla złożenia świętych prochów Juljusza Słowackiego.

Odpowiedź jedyna: winniśmy uczcić szczątki wieszcza w sposób najszczytniejszy, na jaki nas stać, obrać najgodniejsze miejsce spoczynku.

Wawel, który jest symbolem majestatu Polski i jej historji, jest — sądzę — godnym miejscem dla prochów Juljusza.

Król Duch niech ożywia wawelskie mury, a ich królewskość nietylko purpurą, berłem i koroną promieniować będzie na przyszłe pokolenia, nietylko zamierzchłą historją, ale wiecznie żywą twórczością z ducha.

Tam miejsce nietylko dla Mickiewicza, ale i dla Słowackiego, jak dla Norwida, Wyspiańskiego. Tam miejsce dla Krasińskiego, Kasprowicza, Żeromskiego, tam dla Chopina... Niech naród polski ma też swój Panteon!

Wiadomo — istnieją wpływy wsteczne, którym twórczość Słowackiego i dziś jeszcze jest kolcem, jako że dotkliwie rani ich upodobania przyziemne. Czyżby naród za temi poszedł podszeptami? Czyżby naród wyzwolił się jeno z fizycznej przemocy obcej i trwał w niewoli duchowych karłów?

Nie! Wolny naród zjednoczyć się musi z najbardziej wolnym duchem Polski — a tym jest Słowacki. Jego więc prochy uczcić winien naród najgodniej jak tylko może, a najdostojniejszem miejscem dla naszych wielkich zmarłych jest — Wawel.

Przy tej sposobności pragnę poddać myśl, która bezsprzecznie łączy się z kwestją złożenia zwłok Słowackiego na Wawelu.

Pragnąłbym, aby dostojne mury wawelskie żyły pełnem życiem wespół z wyzwolonym narodem. Niech poczet królów, spoczywających w wawelskich podziemiach, nie będzie zamknięty, aby te mury nie były murami muzealnemi. Genjusz polski wydał i wydawać będzie dalszy zastęp mocarzy i królów, a nieustający hołd składany ich prochom w polskim Panteonie — to symbol wiecznego obcowania narodu z jego genjuszami.

Związek zaś między wielką przeszłością naszą a dzisiejszem i przyszłem życiem niechby był manifestowany składaniem przysięgi i braniem w swe ręce władzy przez każdorazowego zwierzchnika państwa.

Tam na Wawelu, w obliczu świetlanych duchów Polski, winna odbywać się uroczystość powierzania losów kraju w ręce nowo obranego prezydenta państwa. Symbol ma wielkie znaczenie dla narodu...

I. K. IŁŁAKOWICZ

Zdaniem mojem Słowacki winien być pochowany w jednym grobie z matką, dlatego, że się bardzo kochali.

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

Pozwalam sobie twierdzić, iż ciało Słowackiego powinno zostać w Paryżu. Przyczyn potemu widzę wiele, z nich przytaczam parę.

1. Nic niema gorszego, niż uroczystości na cześć jakiegoś wielkiego ducha urządzone nie w porę. Działanie genjalnych ludzi idzie jak fala akustyczna — gdy np. obchód Beethovena wypadł na okres rozrzedzenia jego wpływu, nie można było gorszej przysługi oddać wielkiemu muzykowi. Uroczystości wiedeńskie na długo zabiły prawdziwe zainteresowanie twórcą „Ody do radości".

W Polsce dzisiejszej, w Polsce „zdziecinniałej", w Polsce zresztą całkiem może zrozumiale zajętej czem innem — czysta poezja Słowackiego zeszła na plan dalszy. Rzuca się teraz na niego byle kto, czy to w imię społecznych ideałów, czy w imię własnego widzimisię. Lękam się, że poruszenie zainteresowania Słowackim okazałoby się sztuczne i nie wyszłoby nam na dobre. Należy poczekać lat kilkanaście.

2) Odwiedziny samotnego grobu na cmentarzu Montmartre z bluszczem wyrastającym z trumny jest jednym z najbardziej wzruszających momentów, jakie może przeżyć Polak na obczyźnie. Istnienie tego momentu poza granicami ojczyzny uważam za pożyteczne i poniekąd konieczne.

3) Pozostawienie zwłok Słowackiego w Paryżu ma narazie ten plus, że zawiesza kwestję i przecina gorszące spory, jakie wyłoniły się wokół tej sprawy. Pochowanie na Wawelu „extra muros" jest czemś nie do pomyślenia, w Warszawie niema odpowiedniego miejsca. Ciasne podziemia katedry nie mają ani tradycji ani nastroju. Tatry? Mimo całego szaleństwa może to był najlepszy pomysł!

JULJUSZ KLEINER

Sprowadzenie zwłok Słowackiego ma być aktem najwyższego hołdu. Hołdem takim jest tylko złożenie prochów na Wawelu. Skoro myśl ta się pojawiła, wszelkie inne formy, chociaż same przez się sporo mające uzasadnienia i piękna (projekt krzemieniecki, projekt warszawski), byłyby równoznaczne z odmówieniem Wawelu. Akt hołdu zaś nie powinien zawierać — odmówienia hołdu.

J. K. KOCHANOWSKI

Prochy Słowackiego powinny spocząć w podziemiach Katedry św. Jana w Warszawie. Podzielam co do tego w zupełności opinję i argumenty Straży Piśmiennictwa Polskiego, ogłoszone w „Kurjerze Warszawskim" z dn. 3 kwietnia b. r.

ANTONI LANGE

Jedyne miejsce odpowiednie dla prochów Słowackiego — to podziemia Wawelu obok Mickiewicza. Wszelkie inne miejsce — wzgórze Wawelu czy coś podobnego — stanowi Ersatz, zawiera w sobie fałsz i jest obelgą dla ducha Słowackiego.

Jeżeli zaś istnieją jakieś urojone przeszkody co do pomieszczenia prochów poety w podziemiach Wawelu — to niema pozatem nic, coby go łączyło z Krakowem. Jedynie odpowiedniem miejscem w takim razie jest Warszawa, gdzie albo osobny grobowiec należałoby mu zbudować albo go złożyć w podziemiach katedry warszawskiej.

Dlaczego zaś Słowackiego stawiam obok Mickiewicza na jednej wyżynie — mimo ich różnice i przeciwieństwa, a właściwie dla tych różnic i przeciwieństw,— wyraziłem to w swoim czasie w odczycie p. t. „Mickiewicz a Słowacki", który wygłosiłem w różnych miastach od Wiednia i Krakowa do Wilna i Petersburga, — i tu swoich motywów powtarzać nie będę.

J. N. MILLER

Niezależnie od wszelkich snobistycznie tanich paradoksów, jakie siłą bezwładu okapują z pióra na myśl o kulcie prochów zagasłych wielkości,— stwierdzić należy, że na tle realnie wysuniętego przez państwo projektu sprowadzenia prochów Słowackiego do kraju nie można zająć stanowiska negatywnego.

Byłoby to spełnieniem wszak ambitnie uzasadnionych i najżarliwszych pragnień poety, wymazaniem przez Polskę niepodległą tej straszliwej krzywdy, jaką poecie wyrządziła Polska stępiała w niewoli.

Zwłoki Słowackiego powinny spocząć nie w Krakowie, lecz w Warszawie, ze względów aż nazbyt oczywistych, a przytoczonych słusznie przez Straż Piśmiennictwa Polskiego.

Miejscem spoczynku winny być jednak nie mroczne i niedostępne dla ogółu podziemia Katedry Św. Jana, lecz ze względu na cały charakter swej twórczości Słowacki powinien być uczczony w sposób *świecki*.

Na Placu Saskim lub w Alejach Ujazdowskich na miejscu owej sromotnej pamięci gutaperkowej cerkiewki (gdzie obecnie „Lobzowianka") należy zbudować dostępne dla wszystkich w każdej porze dnia i nocy *mauzoleum*, wytwór najszczytniejszej rywalizacji (konkurs) wszystkich naszych architektów — i złożyć tam prochy poety, by stał się publiczną własnością rozkołysanych tempem życia nowoczesnego tłumów stolicy i „Heroonem" poetyckim narodu.

JULJUSZ OSTERWA

Jedynie groby królewskie na Wawelu uważam za miejsce najgodniejsze dla wiecznego odpoczynku prochów autora „Króla Ducha".

Do tego przeświadczenia, od dziecinnych lat niezmiennego, przyłączył się w ostatnich czasach motyw pewnej jakby halucynacji, wywoływanej wzruszeniem artystycznem. Oto, ilekroć razy wygłaszałem jako „Książę Niezłomny" te słowa:

A kiedy przyjdą z okupem —
to znajdą księca martwego
pod zwykłą, krzyżową szatą —
I — powiozą — gdzieś — przez morza —
do kraju — garstkę popiołów —
Już też — za tyle kościołów —
da mi — tam — grób — łaska boża

(tych myśli podobno nie ma w oryginale Calderona)

— zawsze, — gdziekolwiek te słowa słyszane były — przez setki niewątpliwie wzruszonych świadków, — czy to na dziedzińcu Skargi w Wilnie, czy na tle murów dominikańskich we Lwowie, czy w Poznaniu, czy w pobliżu polskiego morza, czy pod niebem warszawskiem, — wszędzie wydawało ci się przy wygłaszaniu tych słów, że jednocześnie gdzieś od strony Zachodu tryska w niebo jakieś przedziwne, tęskne czyjeś życzenie — i przelatując po gwiaździstej wiecznej drodze,— z szybkością smugi pokornego spojrzenia— zatrzymuje się na Wschodzie, tam — gdzie tyle kościołów i dostojnych grobów — i spada ściągięte duchochronami wawelskich wieżyc.

TADEUSZ SINKO

Zwłoki Słowackiego winny spocząć w Panteonie Narodowym, o którym marzył zamłodu, a że Polska posiada jeden tylko taki Panteon wszechpolski („Grób zasłużonych" na Skałce ma charakter lokalny) — na Wawelu, tu musi stanąć trumna z śmiertelnemi szczątkami „Króla-Ducha".

MARJAN SZYJKOWSKI

Prochy Słowackiego powinny być złożone w podziemiach katedry wawelskiej, w krypcie osobnej, takiej samej jak ta, w której pochowano Mickiewicza, w skrzydle przeciwległem.

Motywy są identyczne z temi, które skłoniły ongiś do przeniesienia szczątków Mickiewicza „między króle"; pogrzeb Mickiewicza antycypował tylko takie, a nie inne, choćby topograficznie zbliżone miejsce dla wiecznego snu twórcy V pieśni „Beniowskiego".

Jest to na zewnątrz znakiem widomym i na wewnątrz, w odczuciu zbiorowem, ostateczne zamknięcie napowietrznej dwóch rycerzy walki; jest to królewską, jedynie godną klamrą zawarcie w jednem kolisku do — i odśrodkowej siły polsko - romantycznej; jest to w pojęciu potomnych ten sam widoczny wyż, z którego grały ginącym dwie (nie jedna) królewskie harfy; jest to ich wspólne w dzisiejszym odrodzenia fizycznego dniu za grobem zwycięstwo oraz ich dalsze nad odrodzeniem ducha pozgonne a nieskończone i niekończące się „harowanie".

Ci dwaj — i tylko ci dwaj — powinni leżeć przykryci tem jednem, jedynem w Polsce sklepieniem, gdzie największemu ich epigonowi objawił się Chrystus-Apollo, zapowiadając zwycięstwo Czynu-Poezji.

Dwaj polscy arcykapłani poezji — dwaj najwięksi polscy Prometydzi — niech spoczywają obok siebie z dwóch stron grobów królewskich.

WŁADYSŁAW WITWICKI

Sądzę, że najwłaściwszem miejscem do grzebania zwłok są cmentarze. Słowackiemu, uważam, nie stałaby się ujma, gdyby jego zwłoki pochowano na jakiemś cmentarzu i ozdobiono to miejsce pięknym, zrozumiałym nagrobkiem. Mnie osobiście zagadnienie nie wydaje się doniosłe. Poezje Słowackiego zachwycają mnie — zwłoki mniej mnie interesują.

EMIL ZEGADŁOWICZ

Dopóki rozmaite komitety „sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju" medytowały latami, jak to i gdzie to zrobić, — dopóty mogły powstawać co do miejsca pochowku wielkiego poety, mniej lub więcej fantastyczne pomysły, czasem szczytne, bo miłością kierowane, czasem małe, bo snobistyczne.

Z chwilą gdy rząd Rzeczypospolitej akcję tę wziął w swoje ręce — sprawa może być traktowana jedynie na płaszczyźnie hołdu narodowego z należną i niedwuznaczną powagą.

Sprowadza się zwłoki tego, kogo sprowadzić jest obowiązkiem. Dywagacje niewczesne, kto jest większy, czy Mickiewicz czy Słowacki, są bezużyteczne i obraźliwe w stosunku do pamięci o nich.

Obaj są jednako wielcy i — inni!

Miejscem wiecznego spoczynku Słowackiego może być tylko Wawel.

Ten, co wyśpiewał epopeę o Królu Duchu, ma prawo z królami i królami-duchami spoczywać — i z nimi też spocznie; bez wątpienia!

Manifesty nawołujące do centralizowania w stolicy żywych i umarłych uważam za demagogję.

ji.

„Parsifal" w Operze

Przedstawienie „Parsifala" było dla publiczności warszawskiej prawdziwą niespodzianką. Wszystkie trudności tego misterjum zostały (oczywiście w miarę środków) pokonane, i wielkie dzieło umierającego Wagnera zabłysło w swych najświetniejszych blaskach. Zadziwia zawsze ta potęga genjalnego muzyka, którą potrafi coraz bardziej, coraz więcej, coraz mocniej uderzać falą orkiestry w słuchacza. Ta siła witalna, siła pracy, pozwalająca Wagnerowi *zawsze* na największy wysiłek twórczy w ostatnim akcie, gdzie stale rozwiązanie akcji jest kulminacyjnym punktem natężenia genjusza muzycznego, — budzi takie zdumienie, jakie wywołuje nieśmiertelny widok morskiej potęgi lub innego żywiołu.

Ten „żywioł" Wagnera w warszawskiej interpretacji „Parsifala" znalazł znakomitych odtwórców w orkiestrze operowej pod dyrekcją *Młynarskiego* i zespołach chóralnych, które *wykuł* poprostu, wymurował *Polzinetti*. Tym dwum czynnikom przypada lwia część zasługi w powodzeniu. Dzięki nim tak wspaniale wypadł drugi obraz pierwszego aktu i ostatnia scena — pomimo dotkliwie dającego się odczuwać braku dzwonów; oczywiście także i dzięki śpiewakom. Zwłaszcza cudownym głosem śpiewający Amfortasa *Mossakowski* i wspaniały *Michałowski*, robiąc z każdą nową kreacją zadziwiające postępy, weszli na wyżyny sztuki zupełnie niepospolite. Doskonały w geście był Klingsor p. *Palewicza*. Pan *Gruszczyński* jako Parsifal stworzył postać podług wszelkich wymagań wagnerowskiej tradycji — dobrą; że nie odpowiada ona naszym ideałom „poetyckim", nie on jest temu winien. Rola Kundry nie leży w możliwościach pani *Budziszewskiej*. Pomimo szlachetnego wysiłku i rezultatów poważnej pracy — postać ta nie przemówiła nam do przekonania. Głos brzmiał matowo zarówno w górze jak w dole. Aktorsko wybrnęła śpiewaczka z trudnego zadania poprawnie, choć sytuację jej utrudnił fatalny, nieodpowiedni kostjum z drugiego aktu. Powinno się go czem prędzej zmienić i zastąpić jakąś powiewną, ale bardziej okrywającą chlamidą. Cóż tu ma do roboty „Złoty kogucik"?

A co się stało z panną Wermińską?

ANEGDOTY

Wiktor Hugo brał kiedyś udział w seansie spirytystycznym. Wywołano ducha Ludwika XVI. Jeden z obecnych powiedział potem:

— Muszę stwierdzić, że zachowanie się Wiktora Hugo wobec króla było zupełnie poprawne.

*

Kiedy Balzaka wyśmiewano z powodu jego małego wzrostu, powiedział:

— Prawie wszyscy wielcy ludzie byli niscy. Głowa musi znajdować się blisko serca, aby obie władze mogły harmonijnie współpracować.

*

Balzac starał się, aby premjery jego sztuk wypadały okazale. Dbał o publiczność, o udział pięknych kobiet, o świetne stroje. Kosztowało go to zawsze wiele zachodu i energji. Po jednej z premjer do pustej już sali wszedł woźny, czyniąc codzienny przegląd, tu podnosząc zgubioną rękawiczkę, tam doprowadzając do porządku portjerę. W jednej z lóż znalazł śpiącego jegomościa. Spał tak twardo, że woźnemu z trudnością udało się go obudzić. Był to sam Balzac... śmiertelnie znużony przedpremjerowemi kłopotami.

*

Dumas odwiedził kiedyś przyjaciela, który z wielką dumą pokazywał mu swój domek, aż wreszcie zaprowadził do minjaturowego ogródka.

— No, jakże ci się podoba mój ogród?

— Wielki nie jest, ale zato — tu Dumas spojrzał na niebo — wysoki.

*

— Czem jest pan w tej chwili zajęty? — pytają się Dumasa po raz dwudziesty jednego dnia.

— W tej chwili?—brzmi odpowiedź.— Widzi pan przecież, że w tej chwili rośnie mi broda.

*

Nadworny poeta Ludwika Filipa, Vatout, zatruł się na obiedzie u króla i umarł. Donoszą o tem Dumasowi.

— Wszyscy zachorowali, cały dwór, książęta, księżniczki.

— A umarł tylko Vatout?

— Tylko Vatout.

— O, pochlebca!

*

Pewnego razu proszono Dumasa o odczytanie jednej z jego sztuk. Ulegając naciskowi obecnych, pisarz ustąpił, ale zastrzegł, że będzie czytał dramat innego autora.

— Dlaczego innego? — pytają.

— Gdyż w tym wypadku mam zawsze zapewnione powodzenie. Jeżeli sztuka spodoba się, cieszyć się będę jako recytator, jeżeli nie — cieszyć się będę jako kolega po fachu — brzmiała odpowiedź.

*

Mark Twain jako młody człowiek jechał pociągiem. Siedział w przedziale, z książką w ręku. Naprzeciw niego jakiś biuralista z żoną i córką. Długie milczenie.

— Piękny krajobraz? — zwraca się wreszcie urzędnik do Twaina.

Bez odpowiedzi.

— Czyta pan zapewne coś interesującego?

Twain lekko pochyla głowę.

— Studjuje pan? To się nazywa pilność. Brawo, młody człowieku.

Twain nie odpowiada.

Znowu długie milczenie.

— Czy mogę ofiarować panu cygaro?

— Dziękuję. Nigdy nie palę.

— Nie pali pan? Bardzo się to panu chwali. Ale może trochę whisky? Mały kieliszeczek?

— Dziękuję. Nigdy nie piję.

— Abstynent? Nie do wiary. Wzór wszelkich cnót z pana. A teraz niech pan pozwoli przedstawić sobie moją żonę i córkę...

— Dziękuję — mówi Twain. — Nigdy nie kocham.

*

Miss Miriam Stephenson doktoryzowała się na jednym z uniwersytetów amerykańskich na podstawie rozprawy „Filozofja Bernard Shaw". Egzemplarz pracy przesłała znakomitemu pisarzowi, który odpowiedział jej: „Jest pani rzeczywiście zręczną, młodą blagierką... Zrobi pani karjerę w dziennikarstwie. Wszystkiego najlepszego".

*

„Daily News" odsłania tajemnicę, kto napisał dzieła Szekspira. Należy przeczytać tylko od góry do dołu czwarte litery od końca niniejszego zestawienia najwybitniejszych utworów wielkiego pisarza:

MacBeth
Julius CaEsar
The Gentlemen of VeRona
Merchant of VeNice
CoriolAnus
Comedy of ErRors
Merry Wives of WinDsor
Measure for MeaSure
Taming of the SHrew
Antony and CleopAtra
All's Well that Ends Well.

ODPOWIEDZI SĄDU KONKURSOWEGO

Żymara. Nieuważnie przeczytał Pan spis nadesłanych prac. Nowela Pana jest pod nr. 109.

22 lata. Noweli p. t. „Przypadkowa miłość konsula Björnoclou" nie otrzymaliśmy.

„Na bezrybiu"... Godło napisaliśmy. *„Gdzie djabeł nie może"...* oraz *„a + b + c"*. Poprawki uwzględniliśmy.

J. de Zmora. Myśl dobra. O sposobie zużytkowania nadesłanego materjału wspominał p. Irzykowski w jednym ze swych artykułów o konkursie.

Sz. Dziękujemy za uznanie.

Szereg anonimów. Chyba przekonaliście się już Panowie tymczasem, że plotki przez Panów niby zasłyszane, a w istocie przez nich wymyślone, są bezwstydnie nieprawdziwe; żadne jury nie pracowało dotychczas wśród takich dobrowolnie na siebie przyjętych kauteli.

Jan Dmuch. Przeczytamy poza konkursem.

*

Z powodu ujawnienia nazwisk autorów sąd konkursowy wyłączył trzy nowele: 1) „Lala" — godło „Timeo Danaos..." 2) „Buty" — godło „Kadi" i 3) „Buty" — godło „Boni". Zakwestjonowana jest nowela p. t. „Buty Mikołaja Szwarca", nadesłana bez godła, lecz podpisana nazwiskiem, które niewiadomo, czy uważać za godło autora, czy za jego nazwisko?

KORESPONDENCJA

O WYWIAD Z TUWIMEM

Do redaktora „Wiadomości Literackich"

W nr. 170 „Wiadomości Literackich" ukazała się notatka p. Juljana Tuwima, w której protestuje on przeciw tonowi i atmosferze wywiadu z nim, umieszczonego w nr. 6 „Gazety Literackiej". Równocześnie p. Roman Brandstetter zarzuca redakcji „Gazety Literackiej" samowolne umieszczenie wywiadu i zmianę jego pełnego podpisu na inicjały R. B. Oświadczam przeto, że. — 1) Pan Roman Brandstetter nie był nigdy i nie jest współpracownikiem „Gazety Literackiej" i nie został upoważniony do zrobienia wywiadu z p. Tuwimem jako współpracownik naszego czasopisma. 2) Wywiad ten umieściliśmy na parokrotne prośby p. Brandstettera, który mówił, że czuje się zobowiązany wobec Juljana Tuwima, któremu oświadczył, że wywiad jest przeznaczony dla „Gazety Literackiej". 3) Pan Brandstetter nie wycofywał wywiadu i okazał wielką radość, gdy powiedziałem mu, że wywiad zostanie zamieszczony, przyczem wspomniałem mu, że wywiad zostanie może podsygnowany tylko jego inicjałami ze względów natury redakcyjnej. Tem samem wywiadu nie umieściliśmy samowolnie (?), co nam imputuje p. Brandstetter. 4) Pan Tuwim, protestując przeciw ogólnemu wyrazowi wywiadu, zwrócił się z pewnością przeciw jego autorowi, a nie przeciw redakcji „Gazety Literackiej", jak to skwapliwie przekręciły niektóre pisma, „Gazecie Literackiej" niechętne. Mnie osobiście także uderzył ten ton, który się nie podobał także p. Tuwimowi, lecz pozostawiłem wywiad w całości bez żadnej indywidualnej adjustacji, sądząc, że został on napisany w ten sposób za wiedzą udzielającego wywiadu.

Umieściliśmy ten wywiad zupełnie bezstronnie, stwierdzając raz jeszcze, że szacunek, jaki żywimy dla każdego rzetelnego talentu, pozwala nam być najzupełniej objektywnymi. Idąc po linji uczciwości literackiej stoimy poza wszelkiem partyjnictwem literackiem. Wzamian za to otrzymaliśmy nauczkę, że ludzie tego pokroju, co p. Roman Brandstetter, za grzeczność i uczciwość płacą fałszowaniem prawdy i arogancją.

Witold Zechenter,
redaktor „Gazety Literackiej"
(Kraków)

DŹWIGNIA
ADRES: WARSZAWA WSPÓLNA 20 m. 39
N-r 1
CENA 1 zł 50 gr
MIESIĘCZNIK WARSZAWA MARZEC 1927
MIESIĘCZNIK LITERACKO-ARTYSTYCZNY
Artykuły: H. Barbusse'a, J. Bechera, S. Bura, J. Hempla, A. Stawara
Plastyka: A. Karczewski, P. Koziński, M. Szczuka, T. Żarnowerówna
Kronika. Przegląd książek

Tydzień bibljograficzny

rejestruje całkowitą produkcję wydawniczą następujących firm: H. Altenberg. M. Arct, „Bibljoteka Polska", Ludwik Chomiński, Wacław Czarski i S-ka, „Czytaj", Gebethner i Wolff, F. Hoesick, W. Jakowicki, Krakowska Spółka Wydawnicza, Książnica-Atlas, Jakób Mortkowicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Bernard Połoniecki, „Renaissance", Trzaska. Evert i Michalski, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

BIBLJOGRAFJA, BIBLJOFILSTWO

Edward Chwalewik. Zbiory polskie. Archiwa, bibljoteki, gabinety, galerje, muzea i inne zbiory pamiątek przeszłości w ojczyźnie i na obczyźnie, w porządku alfabetycznym według miejscowości ułożone. Tom II. N.—Ż. Warszawa, J. Mortkowicz, 1927; str. 4nl. i 559 i 1nl. Zł. 25.— Tom przynosi na zakończenie szereg uzupełnień.

POWIEŚĆ, NOWELA

Juljusz Kaden - Bandrowski. Miasto mojej matki. Wydanie drugie. Ilustracje i okładkę rysował *Tadeusz Gronowski*. Lwów, Zakład Narod. im. Ossolińskich, (1927); str. 162 i 2nl. Zł. 4.80. — Bodaj najpopularniejsza książka w polskiej literaturze powojennej.

PLASTYKA

Eligjusz Niewiadomski. Malarstwo polskie XIX i XX wieku. Warszawa, M. Arct, 1926; str. 332 i 16nl. Zł. 22. — Autor w przedmowie, pisanej dn. 4 stycznia 1923 r. w więzieniu, stwierdza: „Stworzono tu pewne ramy, niby wielkiego poliptyku, i pole każdej wypełniono grupą artystów, związanych bądź epoką, bądź charakterem twórczości".

FILOZOFJA, PSYCHOLOGJA

Stephen Sheldon Colvin i *William Chandler Bagley.* Postępowanie człowieka. Kurs wstępny psychologji dla nauczycieli. Z oryginału angielskiego przełożyła *Iza Moszczeńska*. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927; str. 215 i 1nl. Zł. 6.—Książka dzieli się na trzy części, omawiające ogólne zasady postępowania, machinalne zasady postępowania i postępowanie świadome.

RELIGJA

Tadeusz Zieliński. Religja świata antycznego. Tom III. Hellenizm a judaizm. Część pierwsza. Warszawa, J. Mortkowicz, 1927; str. X i 302. Zł. 6.—Tezą autora jest, że chrześcijaństwo wywodzi się nie z judaizmu, ale z hellenizmu, — teza, jak widać, rewelacyjna. Książka składa się ze wstępu i następujących rozdziałów: „Jehowa", „Objawienia się Jehowy", „Jehowa i jego lud", „Za świat", „Świątynia i synagoga".

PRAWO, NAUKI SPOŁECZNE

Bibljoteka Wyższej Szkoły Handlowej. *Adam Smith.* Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów. Z oryginału angielskiego przełożyli *Oswald Einfeld* i *Stefan Wolff*. Tom I. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927; str. 271 i 3 nl. Zł. 6.50. — Pierwszy przekład polski znakomitego dzieła twórcy nauki ekonomji.

RADJO

St. Burzyński. Mapa radjofoniczna (radjo-mapa), podająca rozmieszczenie europejskich stacyj nadawczych, odległość od Warszawy oraz tabelę długości fal. Warszawa, M. Arct, (1927). Zł. 0.80.— Mapka ta ułatwia każdemu korzystanie z radja.

St. Burzyński. Radjoencyklopedja. Podręczny słownik encyklopedyczny, objaśniający pojęcia, wyrazy i skróty, używane w radjotechnice, skróty radjoamatorskie. Alfabet Morsego. Przepisy rejestracji. Warszawa, M. Arct, 1927; str. 212 i 8 nl. Zł. 4.—, opr. pł. 5.60. — Encyklopedja obejmuje wyrazy zwykłe, skróty i symbole.

Bibljoteka Radjowa nr. 2. Dr. *Mieczysław Jeżewski* i *Aleksander Janik.* Radjoodbiorniki lampkowe. Dokładne sposoby montowania i regulacji prostszych odbiorników lampowych, a mianowicie: 6 jednolampowych, 13 dwulampowych, 13 trójlampowych, 6 czterolampowych. Urządzenia pomocnicze do powiększenia selektywności radjoodbiorników. Przyczyn złego funkcjonowania odbiorników i sposoby ich wykrycia. 38 schematów, 59 rysunków montażowych, 22 fotografje odbiorników i 14 rysunków pomocniczych. Warszawa, M. Arct, 1927; str. 128 i 8 nl. Zł. 5. — Książka dla radjoamatorów.

Największa hurtownia księgarska
W POLSCE
DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ
Sp. Akc.
WARSZAWA, Plac Trzech Krzyży 8
Przyjmuje na skład główny wszelkie wydawnictwa polskie księgarskie, rządowe i prywatne i rozsyła je w komis do księgarzy w całej Polsce.
WYDAJE PISMO REKLAMOWE
KURJER KSIĘGARSKI

PRENUMERATA z przesyłką zł. 9.— kwartalnie, zagranicą 2 dol. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości 1 szpalty 30 groszy za tekstem; 50 groszy w tekście. Kolumna posiada 6 szpalt.

REDAKCJA: Złota nr. 8 m. 5, tel. 132-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Boduena 1, m. 2, tel. 223-04, codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 9—18, w sobotę od godz. 9—13. Konto pocztowe nr. 8515.

Odbito w drukarni „Rola" J. Buriana, Warszawa, Mazowiecka 11

Redaktor: MIECZYSŁAW GRYDZEWSKI
Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRYDZEWSKI